

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Wydawnictwo Biblioteka Publ.
Nr. 3579
LUBLIN
H. Lipszyc

Dzieie wŹszytkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiący dla informacyey poŹpolitey
ZałoŹony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y
GAZETA TYGODNIOWA

**Czy Chrystus
był Żydem**



JULES BARMAT
o którym Adolf Nowaczyński pisze w tym
zeszycie

Nr. 43 (183)

7.XI.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Przeglądam prasę niedzielną z 31 października i czytam wśród depesz o zwycięstwie japończyków koło miejscowości Si - Czan - Czuan, która mi tyleż mówi, co i Czuan - Czan-Si albo Czan - Si - Czuan. Dalej czytamy o zwycięstwie pięściarza na meczu Polonia — Gwiazda. Potem o połączeniu tramwajowem Wierzbna z Kołem, że też jest zwycięstwo. Pod Nowym Sączem odkryto minerały, a choć ich jeszcze nie zbadano, też zwycięstwo.

Jednym słowem, niedziela przyniosła dużo zwycięstw. Ale o najważniejszym zwycięstwie, które radykalnie zmieni stosunki w Europie i w Polsce, gazety mało piszą.

STAŁO SIĘ

Zeszyt poprzedni MERKURYUSZA wyszedł z pod prasy 29 ub. m., rękopisy zaś były opracowane na kilka dni przedtem. W rubryce Dzieiów zamieściliśmy taki akapit:

Ostateczna likwidacja Frente Popular w Hiszpanji może nastąpić wcześniej, niż to sobie wyobrażamy. Może nas zaskoczyć nagła ucieczka wojsk i urzędów z Walencji, albo skrócenie linii obronnej wraz z kapitulacją Madrytu, albo nowa rewolta w Barcelonie, albo starcie katalończyków z kastyliczycami.

No, i stało się. Rząd uciekł z Walencji. Nie potrzeba być prorokiem, aby się domyśleć, jakie będą tego następstwa. Powstańcy, posuwając się od zachodu i od północy, zapędzą czerwonych do Katalonji. Tam będzie ostatni przytułek dogorywającego Frente Popular.

Proszę przeczytać w naszym przeglądzie prasy, co pisze red. Czapiński, przeczytać i zastanowić się chwilę. „Robotnik“ jest jedną z tych gazet, które do wypadków hiszpańskich przywiązują wagę. I słusznie. Tylko, że „Robotnik“ inaczej rzeczy oświe-

śla. Ale tym razem zgadzamy się najzupełniej z red. Czapińskim. Zwycięstwo powstańców, o którym nikt już nie wątpi, wstrząśnie Republiką Francuską i światem.

NASTROJE W PARYŻU

Ma rację red. Czapiński pisząc o trwodze w Paryżu. Strach odczuwają przedewszystkiem ci, którzy doprowadzili Francję do stanu, w jakim się teraz znalazła. Przywódcy stronnicy lewicowych wraz z rządem.

Przygnębieni są również świątli Francuzi, gdyż mało jest szans na wyprowadzenie kraju z matni ludowo-frontowej. Sojusz z Rosją sowiecką sprawił, że od Francji odsunęli się jej najwierniejsi sojusznicy: włosy, polacy, belgowie, odeszła też odradzająca się Hiszpanja. Opuszczona przez wszystkich Francja ma dziś w Europie tylko Czechosłowację, no i gdzieś, za siedmioma górami, ma Związek Socjalistycznych Republik Rad. Cóż, kiedy do Moskwy daleko, a Polska nie przepuści obcych wojsk przez swe ziemie.

Francja jest nietylko odosobniona, jest zdegradowana. Jej autorytet spada w sposób niepokojący. Nie dziwny się więc, że rozgoroczeni Francuzi, zwracając się do rządu, zaczynają przemawiać językiem coraz gwałtowniejszym. Próbkę takiego wystąpienia znajdują Czytelnicy na dalszych kartkach. Jest to przedruk z paryskiego „Gringoire’a“.

WĘDRÓWKA LUDÓW

Rzecz zrozumiała, że po upadku hiszpańskiego Frente Popular, francuski rząd ludowo - frontowy nie utrzyma się długo. Fazy tego upadku da się przewidzieć. Zarysujmy je zgrubsza.

Po zapędzeniu hiszpańskich wojsk czerwonych do Katalonji (a może i przedtem), powstańcy zaczną niepo-

kość wybrzeże katalońskie. Niechże się nikt nie łudzi, że poprzestaną na łagodnej blokadzie. Katalonja jest niewielka, działa morskie niosą daleko, a lotnictwo powstańcze ma przewagę.

Rozpocznie się więc masowa ucieczka z Katalonji do Francji. W dziennikach socjalistycznych będziemy czytali płomienne odezwy o konieczności ratowania Hiszpanji ludowej, o śpieszeniu z pomocą. Będą to, jak zwykle, nawoływania spóźnione.

Nastąpi zalew południowych departamentów Francji przez ogarniętych paniką anarchistów, komunistów i socjalistów hiszpańskich. W Paryżu i innych miastach będą zwoływane wiece, jedno pod hasłem „Armat dla Hiszpanji“, inne zaś, co będzie nowością, pod hasłem „Niech żyje Franco“. Coraz częściej wybuchające awantury zmuszą rząd do ostrych zarządzeń. Na południu nastąpią bunt y zbiegów z Katalonji.

Zbiegów tych będzie przybywało, aż wreszcie cały Frente Popular znajdzie się na ziemi francuskiej. Rząd kataloński przeniesie się, dajmy na to, do Perpignan, a rząd walencki do Carcassonne.

Wrzenie ogarnie Francję. Rozpocznie się dezercja ze stronnicy lewicowych, upadek na duchu, ratowanie resztek potęgi, aż wreszcie nastąpi przewlekły kryzys rządowy, interregnum, być może rządy centrowców lub dyktatura wojskowa. A dalej, zobaczymy. Jedno jest pewne, że zbliża się koniec Frontu Sowieckiego we Francji.

NIEPOTRZEBNY POMNIK

Z inicjatywy Leona Bluma wystawiono pomnik tragicznie zmarłemu ministrowi spraw wewnętrznych Salengro.

Za co? Jako minister nie odznaczył się niczem. Chyba tylko tem, że za jego urzędowania wystąpiły we Francji pierwsze strajki okupacyjne, którym nie przeciwdziałał.

Jako żołnierz, Salengro siedział bez

przerwy w pace za namawianie kolegów pułkowych do dezercji. W chwili wybuchu wojny europejskiej Salengro był na czarnej liście (carnet B), to też od razu zamknięto go w areszcie, a po wypuszczeniu oddano pod ścisły nadzór.

Salengro przeszedł podczas wojny do Niemców, co było udowodnione. Sąd wojenny skazał go zaocznie na karę śmierci.

Po wojnie Salengro mieszkał pewien czas w Szwajcarii, a do Francji wrócił w sposób podstępny, kiedy pewne koła z pod wiadomego znaku, z którymi był związany, przeforsowały jego ułaskawienie.

Popierany przez te same koła, Salengro szybko awansował, aż wreszcie został merem miasta Lille, deputowanym i wreszcie ministrem spraw wewnętrznych. Na tem stanowisku był niezwykle czynny przy montowaniu Frontu Ludowego we Francji.

OSKARŻENIE

Gdyby Salengro nie był szkodnikiem, gdyby nie niszczył Francji wraz z całą paczką działaczy ludowofrontowych, francuzi nigdyby nie sięgnęli do starych dokumentów wojennych, a tembardziej do wspomnień przedwojennych. Naogół francuzi mają krótką pamięć i łatwo przebaczą, w tym jednak wypadku sprawy już zadaleko zaszły. Salengro, ulegając podszeptom Bluma, opracował projekt zduszenia prasy opozycyjnej, przeciwko czemu gazety musiały się bronić.

Wielka awantura zaczęła się od błahostki. Jakaś gazetka normandzka przypomniała, że w pewnym pułku służył podczas wojny szeregowiec-cyklista Roger Salengro, który zbiegł z okopów i wskazał Niemcom zamaskowane pozycje francuskie.

Po tej notatce posypały się listy byłych uczestników wojny, szeregowców i oficerów. Przypomniano sobie, że przed frontem kompanji był odczytany rozkaz dzienny zawierający list gończy za zdrajcą Salengro.

Przypomniano sobie mnóstwo innych szczegółów. Każdy tydzień przynosił nową plikę listów i rewelacji kompromitujących nietylko ministra Salengro, ale i cały rząd ówczesny, cały Front Ludowy oraz te sfery, z których wywodził się Salengro.

Atmosfera stawała się duszna. Obradował rząd nad wyjściem z przykrych sytuacji, obradowano też w gmachu przy ulicy Cadet 16, gdzie mieści się centrala Wielkiego Wschodu.

RADYKALNE CIĘCIE

Nie było innego wyjścia. W tempłach przy ulicy Cadet zapadły decyzje co do dalszych losów Salengro. Dotychczas ratowano go, a ponieważ stało się to już niemożliwe, postanowiono ratować przede wszystkim rząd, ratować Front Sowiecki i samych siebie.

Pewnego ranka znaleziono Salengro martwego, otrutego gazem świetlnym. Agencje rządowe obwieściły światu, że Salengro popełnił samobójstwo, gdyż nie mógł dłużej znosić gwałtownych ataków prasy opozycyjnej. Urządzono mu wspaniały pogrzeb na koszt państwa, a premier Blum ogłosił w gazetach rzekome listy przedśmierne desperata.

Cóż, kiedy w inscenizacji były niedociągnięcia. Kiedy niedowiarkowie zażądali okazania im owych listów dla przeprowadzenia analizy grafologicznej, Blum odmówił.

Pozatem wyszło na jaw, że w mieszkaniu Salengro, w przeddzień wykrycia samobójstwa, byli ludzie obcy. Słyszano też wrzawę, jakgdyby odgłosy walki. Wyjaśnić co do tych punktów rząd nie udzielił, a śledztwem tak pokierowano, aby wersja co do samobójstwa wyglądała prawdopodobnie.

Są to rzeczy, które już minęły. I nie warto byłoby o nich wspominać, gdyby nie niefortunny pomysł wzniesienia pomnika ministrowi Salengro.

WEDŁUG SCHEMATU

Przy sposobności zanotujemy, że sposób w jaki zamordowano ministra

Salengro możnaby nazwać typowym. Otrucie gazem jest o tyle wygodne, że żaden biegły nie potrafi odróżnić mordu od samobójstwa.

Nie po raz pierwszy ulica Cadet uciekała się do tego sposobu. Przy pomocy gazu był też zgładzony deputowany Syveton. Otruł go wynajęty zbir, który jednak przed śmiercią złożył zeznania wobec świadków. Zeznania te były spisane i ogłoszone w prasie.

RESZTÓWKA

Z potężnej kompanii starych bolszewików pozostała już tylko resztką. Jest to ich mniej, niż zubrów w lasach polskich. Żyją jeszcze Woroszyłow, Kaganowicz (ten się utrzyma) i prezydent Republiki Sowieckiej, nieszczęsny i zahukany Kalinin. Jest jeszcze kilku mniej wybitnych, reszta już wymordowana.

Kalinin, starzec dobroduszny, nie ma nic do powiedzenia. Gdy tylko może, ucieka z Moskwy na „daczę“, gdzie chętnie gawędzi z muzykami, sam się za muzyka podając. Jest to jednak fantazja, pełna wdzięku fantazja, gdyż Kalinin pochodzi ze sfery robotniczej. Przed wojną pracował w fabrykach Putiłowskich. Jak wielu innych rewolucjonistów, był samoukiem. Wykształcenie i ogładę towarzyską zawdzięcza własnym wysiłkom.

Ponieważ Kalinin jest prezydentem, a Stalin tylko szefem kompartii, uroczyste listy od naczelników państw obcych są adresowane do Kalinina. Prezydent Francji Lebrun nazywa go, zgodnie z obyczajami „Cher et grand ami...“.

Co do obyczajów, to zmieniają się szybko, zwłaszcza na Kremlu. Na przykład na uroczystość obchodu 20-lecia wybuchu rewolucji wyżsi u-

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
 na żądanie gratis

rzędnicy moskiewscy poszyli sobie smokingi.

NIE BĘDZIE ZATARGU

Podobno syn Mussoliniego rzucił z samolotu bombę na okręt angielski. Taką depeszę rozesała do gazet pewna agencja. Dzienniki lewicowe ucieczyły się z tego, bo kto wie, a nuż się uda wywołać zatarg angielsko - włoski? Ale spokojny p. Eden, zagadnięty w parlamencie na temat bomby, odparł, że o niczem nie wie i przed otrzymaniem raportu z admiralicji nic nie powie.

Na tem skończyła się afera z bombą. Rząd angielski ma narazie inne kłopoty, zależy mu bowiem na nawiązaniu bliższych stosunków z rządem powstańczym w Burgos. Londyn wie, że kto się pośpieszy, ten wygra.

To też do Burgos jedzie pełnomocnik Wielkiej Brytanji, a generał Franco wysłał swego człowieka do Londynu.

My zaś w dalszym ciągu respektujemy czerwonych baszybuzuków, tolerując ich przedstawicielstwo przy ulicy Mokotowskiej 34. Będziemy mądrzy po szkodzie...

PISZA

Dla dodania sobie animuszu, dzienniki socjalistyczne drukują pocieszają

jące bajeczki. Skończyła się wprawdzie moda na księży i „wybitnych“ katolików, zaczęła się natomiast nowa: ogłaszanie rzekomych listów generała Franco do Mussoliniego.

Ostatnia sensacja, to żądanie przysłania 250 tysięcy czarnych koszul do Hiszpanji, gdyż bez tego, miał Franco oświadczyć, zwycięstwo jest niemożliwe.

Tymczasem Franco zrobił panom redaktorom kawał, bo zwolnił poborowych 1928 roku, gdyż żołnierzy ma dość. W wywiadzie prasowym tenże Franco oświadczył, że uważa wojnę za wygraną.

BARMAT I VAN ZEELAND

Afera Barmata, wskutek której upadł rząd van Zeelanda, będzie rozwikłana, ale dopiero po dojściu do władzy innych ludzi. I to dobre, że holendrzy zdobyli się na unieszkodliwienie oszusta, który był tak bezczelny, że zażądał wydania mu listu żelaznego.

Barmat siedzi obecnie w więzieniu w Amsterdamie. Być może, iż będzie odesłany do Belgji. A tymczasem w Brukseli mnożą się procesy, są jednak przez wiadome czynniki rozmyślnie przewlekane.

dz.

Już wyszła z pod prasy

nakładem księgarni Jana Jachowskiego w Poznaniu

HOENE-WROŃSKIEGO

„GENEZA FILOZOFJI ABSOLUTNEJ“

w przekładzie **Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego**

z przedmową **Jerzego Brauna**

Cena zł. 10.—

Zamówienia kierować można do administracji „Zet“ Chmielna 68 m. 37 tel. 6.61 64 lub do księgarni Jana Jachowskiego, Poznań, Kantata 8/9, nr konta P. K. O.: 200,324

Stanisław Kobyliński

CZY CHRYSZTUS BYŁ ŻYDEM?

(Przedruk w całości lub części dozwolony jedynie pod warunkiem wskazania źródła).

Motto: On n'hérite pas des gens qu'on assassine; on ne doit point faire bénéficier les persécuteurs des choses qu'ils ont persécutées*). Ernest Renan, *L'islamisme et la Science. Discours et Conférences* p. 396.

Któż nie spotkał się z rozpowszechnionym wśród chrześcijan, nawet wśród teologów chrześcijańskich, poglądem, iż Jezus był z pochodzenia Żydem?

Najgłośniejszą, najbezczelniej obwoływającą żydowskość Jezusa sami Żydzi, ci nieodrodni potomkowie Faryzeuszów, oraz ich posłuszne narzędzia wśród społeczeństw rdzennych. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy Żydom zależy na rozbrojeniu moralnym chrześcijan wobec powstania jakiegokolwiek konfliktu chrześcijańsko-żydowskiego. Wówczas, podszywając się obyczajem faryzejskim pod autoritet Chrystusów, pouczają nas chrześcijan: „to tacy z was chrześcijanie, to tak uczył postępować Chrystus, bo czyż Chrystus sam nie był Żydem przedewszystkiem z pochodzenia, potem wychowania, a wreszcie z przekonania?”.

CHWYT PROF. MICHAŁOWICZA

Mieliśmy niedawno przykład typowy takiego chwytu — mam na myśli ogłoszone w żydowskim *Naszym Przeglądzie* oświadczenie p. prof. Michałowicza w sprawie podziału miejsc na wyższych uczelniach.

*) Nie dziedziczy się po tych, których się zamordowało; nie należy żadną miarą pozwolić korzystać prześladowcom z tego, co sami prześladowali.

„Skoro Pan Bóg nie wahał się włożyć duszy Swego Syna w ciało Semity, to nie jest ludzką rzeczą rozstrzygać, kto jest lepszy, a kto gorszy“.

Tak się odezwał bądź co bądź profesor uniwersytetu. Kwestja ławkowa maleje tutaj do rozmiarów błahego zatargu w zestawieniu z incydentalnie poruszoną sprawą olbrzymiej doniosłości — czy Chrystus był Żydem? I czy ten, kto nie uznaje żydowskości Chrystusa przestaje być wiernym chrześcijaninem?

„Wieczór Warszawski“ z 20. X. r. b. przedrukował oświadczenie p. prof. Michałowicza narazie bez komentarza, a w parę dni później (24. X. r. b.) opublikował głos dwu kapłanów katolickich, którzy odparli z całą stanowczością uroszczenie żydowskie, zawarte w oświadczeniu p. prof. Michałowicza.

A jednak zdecydowana odprawa, podpisana dwoma choćby wysoce szanownymi nazwiskami, nie wydaje mi się całkowicie wystarczającą w sprawie tak ogromnej wagi.

KWESTJA NAJDONIOŚLEJSZA

Co domnie, to zastanawiałem się właśnie, jaka będzie reakcja — czy głos, niejako prywatny, jednostek z pośród duchowieństwa, czy też wystąpienie korporacyjne, niejako oficjalne jakiegoś ciała np. Collegium Theologicum? Naturalnie nie w sprawie osobnych ławek, lecz w sprawie pochodzenia Chrystusa.

Przypominam sobie, że czytałem raz recenzję pewnego księdza, który ubolewał nad tem, iż w innych społeczeństwach zagadnienia religijne pasjonują nawet laików, gdy u nas... „gdybyż nawet błędzono, byleby pisano!“. Proszę mi tedy wybaczyć — mówię to pod adresem Kościoła Naucezającego — że ośmielam się zabierać głos, nie będąc teologiem z wykształ-

cenia. Jeżeli w najlepszej wierze po-
błądę, spotkam się — jak tuszę — z
zyczliwym sprostowaniem.

Jak to podnosiłem już w r. 1924 —
wbrew opinii niektórych narodow-
ców — na łamach „Przełomu“ po-
znańskiego (Nr. 2), kwestja żydow-
ska jest w rdzeniu swoim polityczna
i religijna. To też, będąc filozofem z
wykształcenia, dążąc do ogarnięcia ca-
łości problemu, musiałem uwzględnić
aspekt religijny kwestji żydowskiej.

Badania moje w tej dziedzinie, roz-
poczęte w r. 1915, przerywane i wzna-
wiane parokrotnie, doprowadziły do
określonych wyników, do zobrazowa-
nia konfliktu i walki Jezusa Chrystu-
sa z judaizmem i żydostwem. Praca
ta, ukończona w grudniu 1934, dotych-
czas nie mogła znaleźć nakładcy. Tem
niemniej powołuję się na nią tu-
taj dla tych, którzy opierają swoje
prawo przemilczania i przyswajania
sobie moich myśli na tej podstawie,
że nie wydaję „dzieł obszernych“.
Użytkuję tutaj osiągnięte rezultaty w
odniesieniu do danego zagadnienia.

II.

Znane jest powszechnie metodycz-
ne wątplenie *Kartezjusza*, poszukują-
cego pewności. Wielki myśliciel fran-
cuski, którego *Rozprawa o metodzie*
ukazała się lat temu 300, wątpił o
otaczającej go rzeczywistości mater-
jalnej, aby ustalić, że to wątplenie i
podmiot jego żadnej wątpliwości nie
podlega, jest pewnikiem.

(Cogito, sum = sum res cogitans).
Otóż i ja zastosuję chwyt nieco po-
dobny — pozornie będę zajmował sta-
nowisko przeciwników w celu ich
gruntowniejszego zwalczania.

RODOWÓD JÓZEFA

Trzeba przyznać, że teza żydowsko-
ści Jezusa opiera się na powadze dość
znacznej. Nie byle kto, bo sam Paweł
Apostoł powiada:

„...ustawicznie boleje serce moje.

Albowiem ja sam żądałem odrzuconym
być od Chrystusa za bracię moją, którzy

są krewni moi według ciała. Którzy są
Izraelczycy, których jest przywłaszczenie
i chwała i testament i zakonu danie i słu-
żba i obietnica. Których ojcowie i z któ-
rych jest Chrystus wedle ciała, który jest
nad wszystkimi Bóg błogosławiony na
wieki. Amen“. Rom. IX. 2 — 5.

Tekst Pawłowy jest wyraźny:
Chrystus wedle ciała jest Izraelczy-
kiem (podobnie Ewangelja według
Mateusza rozpoczyna się słowami:
„Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa, sy-
na Dawidowego, syna Abrahamowe-
go“ (Mat. I. 1). Jakkolwiek jednak
ewangelści umieścili w Ewangelji
cały rodowód Józefa (Mat. I. 2 — 16,
Łuk. III. 23 — 39), to jednak *nie ma*
on żadnego znaczenia w kwestji po-
chodzenia Jezusa, ponieważ Józef był
tylko formalnym małżonkiem Marji
i z tego tytułu jedynie ojcem *legal-*
nym i opiekunem Jezusa, lecz nie był
jego ojcem *faktycznym* (Mat. I, 18 —
25, Łuk. I, 26 — 38).

BRAK RODOWODU MARJI

Chrześcijanie i Żydzi są zgodni, że
Jezus był zrodzony z Marji. Ale *e-*
wangelści nie podali genealogji Ma-
rji, nie wiemy zatem ściśle, czy Marja
była córką Abrahamową, Izraelitką
z rasy, czy też była tylko *Żydówką z*
religji, pochodząc z przodków miesza-
nych aryjsko-żydowskich¹⁾. Nie wie-
my więc z pewnością, czy Jezus był

¹ N. Marja Panna pochodziła z Galilei,
a prowincję tę w czasach Chrystusa Pana
zamieszkiwała aryjska ludność mieszana
syrjsko - grecka, od kilku pokoleń za-
ledwie wyznająca judaizm. Wogóle zwią-
zek Galilei z Judeą był zawsze luźny: już
w epoce Sędziów zamieszkujące skrajną
jej północ plemię Dan popadło w pogań-
stwo, które przetrwało do końca epoki
królów; pobliskie zajordańskie plemię Gad
słynny napis Meszy uważa za naród od-
rębny; rewolta jego przeciwko efraimi-
ckiej dynastji Jehu pociągnęła za sobą u-
padek państwa Izraela. Nowy dynasta,
gadyta Menahem, zawdzięczał tron assy-
ryjczykom za cenę m. in. ewakuacji całej
żydowskiej ludności Galilei i Transjordanji

synem Żydówki pod względem rasowym.

Przyjmijmy jednak tezę żydowską, że Marja była Izraelitką z rasy. Dla Żydów jest to okoliczność w myśl Starożytnego Zakonu wystarczająca, aby Jezusa uważać za Żyda: syn Żydówki jest Żydem. Lecz dla chrześcijan? Czy i ich musiałby obowiązywać pogląd żydowski, bez względu na to kto był ojcem Jezusa?

NATURALIZM

Zresztą Żydzi idą dalej — zajmując stanowisko naturalistyczne, sprzeczne z dogmatem chrześcijańskim, utrzymują, iż Jezus miał ojca cielesnego i był nim Żyd. Stanowisko naturalistyczne podzielają niektórzy chrześcijanie, wysuwając w przeciwieństwie do żydów, tezę, że Jezus miał ojca cielesnego, lecz był nim Aryjczyk.

Ponieważ hipoteza powyższa ani w jednym, ani w drugim kierunku nie została udowodniona, przeto inni chrześcijanie, wychodząc również ze stanowiska naturalistycznego, uważają kwestję pochodzenia Jezusa za nierozstrzygniętą ani co do żydowskości, ani co do aryjskości.

Ze stanowiska naturalistycznego możliwe są tedy trzy poglądy w sprawie pochodzenia Jezusa: 1. żydowski w głąb Azji. W końcu VII w. a. C. powstała tam kolonia scytyjska, później zgreczona (Skythopolis). Autonomiczna Erec-Izrael okresu Achemenidów Galilei nie obejmowała: wtedy właśnie ustaliła się jej nazwa (Galgal ha-Gojim) — „okrąg gojów“. W okresie hellenistycznym cała przyległa część Transjordanji stała się krajem greckim: Gadara była nawet ośrodkiem literackim (Meleagros, Menippos); nawet na jez. Merom stała grecka kolonia (Seleucja). Dopiero pierwsi Hasmonejczycy zjudaizowali te tereny siłą; Pompejusz przywrócił kolonom greckim wolność. Tym właśnie luźno - żydowskim charakterem kraju tłumaczy się fanatyzm nielicznej nacjonalistycznej - terrorystycznej partji żydowskiej w Galilei. (Przypisek MERKURYUSZA).

ski — Jezus był Żydem, 2. nieżydowski — Jezus był mieszańcem, 3. nieżydowski — kwestja żydowskości lub aryjskości Jezusa nie da się (przynajmniej w chwili obecnej) rozstrzygnąć.

Widzimy, że wkracząc na drogę uznaną przez Żydów za jedynie właściwą, stajemy wobec różnych możliwości i nawet ze stanowiska naturalistycznego nie możemy podzielić poglądu żydowskiego, jako jedynie uzasadnionego. Stanowisko naturalistyczne uprawnia najwyżej do zawieszenia sądu, do stwierdzenia, że pochodzenie Jezusa jest niewyświetlone, nie da się z całą pewnością ustalić. Reszta to przypuszczenia.

DOGMAT CHRZEŚCIJAŃSKI

Dogmat chrześcijański jest supranaturalistyczny, Ewangelisci podają, że Matka Jezusa była dziewicą i poczęcie Jezusa dokonało się w sposób nadnaturalny z Ducha Świętego. Ze stanowiska dogmatu chrześcijańskiego Jezus nie miał ojca cielesnego, był unikatem, wyjątkowym, jedynym egzemplarzem rodzaju ludzkiego. Jeżeli zastanowimy się teraz nad stosunkiem wzajemnym obu pierwiastków — boskiego i ludzkiego, to niewątpliwie zmuszeni będziemy przyznać przewagę boskości nad człowieczeństwem. Cóż w tych warunkach znaczyłoby, gdyby nawet Marja była Izraelitką z rasy? Czy więc chrześcijanin, a tembardziej teolog chrześcijański, powinien powtarzać pogląd żydowski, że Jezus był z pochodzenia Żydem?

Zwycięstwo w życiu codziennem tezy żydowskiej w zestawieniu z czterema możliwościami (trzema naturalistycznymi i jedną supranaturalistyczną), wbrew dogmatowi chrześcijańskiemu o tajemnicy podwójnej, boskiej i ludzkiej, natury Chrystusa, jest dowodem tajemnego wpływu żydowskiego w dziedzinie religji chrześcijańskiej, jak zresztą na całym obszarze życia. Czyż bowiem religja oderwana od życia codziennego nie staje się obumarła? Wpływ

ten — nie ujawniony ze względu na niezmierną drażliwość zagadnienia — sięga aż do początków chrześcijaństwa, przede wszystkim do Pawła Apostoła.

Otóż, zdaniem mojem, w czasach obecnych powszechnego przełomu²⁾ wpływ ten domagałby się wyświeślenia i ujawnienia w interesie religii chrześcijańskiej i narodów chrześcijańskich.

III.

Dotknęliśmy tu kwestji pochodzenie Jezusa. Ale przecież cechy cielesne nie wyczerpują natury ludzkiej: są jeszcze cechy duchowe, umysłowo-moralne. Wyobraźmy sobie dwie do złudzenia podobne amfory, z których jedna wypełniona jest po brzegi kwasem siarczanym, a druga najwyborniejszem winem, przytem każda zawartość jest związana na stałe z jednym z naczyń. Czy możnaby obronić tezę o całkowitem podobieństwie obu amfor? Każdyby zapytał: a zawartość?

DWA BIEGUNY

Chrystus wyrósł w środowisku żydowskim, otrzymał wychowanie żydowskie — zgoda; niechby nawet ujawniał był zewnętrzne cechy żydowskie³⁾ — cóż z tego, kiedy wykazał z chwilą wystąpienia swego na wi-

downię publiczną taką odrębność, taką niezależność Ducha od judaizmu i żydostwa, iż poniósł za to z ich rąk (władza rzymska była jedynie narzędziem) śmierć męczeńską.

Chrystus został ukrzyżowany i jest do dziś dnia bezczeszczonego przez Żydów nie za to, że był Żydem, lecz za to, że nim nie był, że nietylko sam Żydem być nie chciał, lecz chciał odżydzić całe żydostwo, że proklamował religję Nowego Testamentu. Zależy im, żeby być nieodrodnym spadkobiercą tradycji faryzejskiej, aby z niezmiennym uporem, wbrew oczywistości logicznej i faktycznej, usiłować fałszować prawdziwy stan rzeczy — wmawiać w chrześcijan, podszuwając się pod ofiarę swej zdradliwej przemocy, że Chrystus był Żydem⁴⁾.

nu⁴⁾ wykazały, iż Chrystus Pan był jasnowłosy i miał rysy aryjskie. W dzisiejszych czasach pomieszenia ras nie rzucałyby ten szczegół decydującego światła na pochodzenie, ale dwa tysiące lat temu w Galilei rzecz miała się zgoła inaczej. Cechy zewnętrzne oblicza Chrystusa Pana każą poważnie wątpić o tem, czy Jego Matka N. M. Panna była Żydówką z rasy. (Przypisek MERKURYUSZA).

⁴⁾ Ogień nie ognisty, woda pozbawiona własności wody, contradictio in adiecto. S. K.

²⁾ O nadchodzącej rewolucji nacjonalistycznej w związku z epokowym przesieleniem, które porównywałem z upadkiem cesarstwa zachodniego, pisałem już w memorandum doręczonem w Paryżu 15 lipca 1921 r. jednemu z najwybitniejszych polityków narodowych. Następnie zaś w artykule moim p. t. *O metodzie badania kwestji żydowskiej*, ogłoszonym w „Przeglądzie Judaistycznym“ (Nr. 2, czerwiec 1922). A więc przed zwycięstwem i hitleryzmu i faszyzmu, lat temu z górą 15 — 16. S. K.

³⁾ Nie ujawniał. Rewelacyjne badania ostatnie nad św. Całunem turyńskim (por. MERKURYUSZ nr. 12 — 13 z 28 marca b. r. „Analiza fotograficzna św. Cału-



OKRUCHY TYGODNIA

Wybory nowych władz Stronnictwa Narodowego, odbyte dwa tygodnie temu, rzucają znamienne światło na proces wewnętrznej przemiany, jaką to stronnictwo przechodzi.

Proces ten możnaby scharakteryzować, jako kilkoletnią wojnę stronnictwa o niepodległość a ostatnie wybory, jako zwycięstwo w tej wojnie.

Pozwólmy sobie bowiem na szczerość, która, aczkolwiek znowu wszystkich na MERKURYUSZA poobraża, to jednak pozwoli uchwycić istotę rzeczy, trafić, jak to mówią, w sedno, czyli dostrzec prawdziwe znaczenie ostatnich wypadków w Str. Nar.

NIEMIŁE WPŁYWY

Nie tajno tedy nikomu, kto się z tujejszemi materjami politycznymi styka, nie tajno, powiadamy, nikomu, że Stronnictwo Narodowe oddawna... ba! od pierwszej chwili powstania swego pierwszego przodka, Ligi Polskiej, było pod wpływami, z którymi oficjalnie — a jeśli chodzi o doły, to i szczerze — energicznie walczyło. Były to wpływy (jakby tu delikatnie określić, żeby się nikt nie obraził? Starajmy się bowiem, póki można, politykować), otóż były to wpływy pewnych kół, dyskretnie zorganizowanych, a stanowiących niewidoczny „ośrodek dyspozycji“ partyj, obozów, ruchów, prądów demokratycznych - liberalnych.

Przecież nie kto inny, jak Zygmunt Balicki, jeden przecież z głównych twórców ND-cji na obchodzie listopadowym w Genewie w roku 1890, tak zakończył swoje przemówienie:

— *Ale nie zamarł jeszcze stary okrzyk Wolnych Mularzy, którzy, ze sztyletami, utkwionemi w niebo, wołają: Nekam Adonai! — zemsta Ci, Boże! Kiedy godzina wybije i my podniesiemy ten okrzyk na polskiej ziemi i obejmiemy nim wszystko, co*

ten świat zawarł w sobie łez i błota, ucisku i niedoli!

Przemówienie to, jak pisze Wł. Pobóg - Malinowski w książce p. t. „Narodowa Demokracja“ (str. 60), umieszczone było in extenso w organie Polskiej Partji Narodowo - Socjalistycznej, „Pobudka“, wychodzącym w Paryżu, w nr. 1 ze stycznia 1891 roku na str. 4-ej.

STARZY I MŁODZI

Było to jednym z nieszczęść Polski, że *wszystkie*, bez żadnego wyjątku, partje polityczne w tym kraju, zakładali i prowadzili ludzie rzeczonoj koterji, w myśl interesów koterji i pod jej dyktando.

Do ostatnich też czasów Stronnictwo Narodowe było pod temi wpływami, aczkolwiek trzeba przyznać uczciwie, że doły partyjne, zwłaszcza młodzież, szczerze z temi wpływami walczyła. Lecz starzy Stronnictwa Narodowego, czyli t. zw. „grupa profesorska“ i grupa „Kurjera Warszawskiego“, dotychczas stronnictwem rządzący, nie mogli, czy też nie chcieli wyzwolić się z pod tych wpływów.

W tych też wpływach zapewne należy dopatrywać się przyczyny, że, o ile Sekcja Młodych wyznawała światopogląd szczerze katolicki i narodowy, zrywający z prześmiardłym liberalizmem kapitalistycznym, a demokratycznym, idący śmiało i bez kompromisów ku reformom dla kraju zbawiennym — o tyle starzy wciąż trzymali się kurczowo liberalizmu (czyli tolerancji dla nikczemności), demokracji (dla bankierów) i całego tego światopoglądu, który przyjęto nazywać „wstecznictwem XIX wieku“.

DWA PROGRAMY — DWIE TAKTYKI

Zgoła na wszystkich punktach panowała rozbieżność między młodymi,

a starymi. Pierwsi wyznawali program radykalizmu narodowego i katolickiego, drudzy reprezentowali konserwatyzm liberalny i indyferentny. Pierwsi wołali o reformy upowszechniające własność i likwidujące nędzę mas, drudzy trzymali się kapitalizmu. Pierwsi zrywali z parlamentaryzmem i orgją partyjnictwa, ideałem drugich był powrót do republiki typu przedmajowego, aczkolwiek te tęsknoty skrywali starannie pod plasterkami różnych poprawek, którymi chcieli oblepić konstytucję marcową.

Nie mniejszy rozdźwięk był w dziedzinie taktyki. Młodzi żądali akcji czynnej, polityki męskiej, energicznej, zdecydowanej — starzy obawiali się każdego ryzykowniejszego kroku, każda decyzja była dla nich męką, trwali w wiecznej rozterce, każdy fakt był dla nich niespodzianką, na każdy wypadek mieli jedną i tę samą receptę: „przeczekać, przeczekać“. Do piero nazajutrz po fakcie, jakby chcieli potwierdzić słowa Bismarcka, wiedzieli, co należało wczoraj uczynić.

GRUNTOWNA ZMIANA

Wypadek niedzielny jest w historii Stronnictwa donioślejszy, niżby to można sądzić. To nie tylko zmiana ludzi. To zmiana programu, zmiana taktyki, zmiana atmosfery, z której przypuszczać można, wykadzone będą już ostatnie resztki wpływów, żeby tak powiedzieć, geometrycznych. Zmiana, jaką przeszło Stronnictwo dwie niedziele temu, jest gruntowna.

Przed kilku laty dochodziło na tem tle do rozłamów. Czy należy przypuszczać, że teraz nastąpiła konjunktura do usunięcia ich skutków? Czy można spodziewać się połączeń?

Zapewne niedaleka przyszłość odpowie na te pytania.

WYJAŚNIA SIĘ CEL

Z postępowania różnych graczy montujących w tym kraju t. zw. „Front Demokratyczny“, a przede-

wszystkiem przywódców Klubu Demokratycznego, Stronnictwa Pracy, Frontu Morges i t. d. można wywnioskować, do czego cała ta socjeta zmierzają.

Mianowicie z pomiędzy tych deklaracji o „szerokim wachlarzu“ rządu zgody narodowej, o demokracji parlamentarnej i t. d. wyłazi ten nagi fakt, że towarzystwo powyższe, jako pierwszy punkt programu, postawiło sobie: powrót do stosunków przedmajowych.

Dalszych punktów nietrudno się do myśleć. A więc znowu ten sam potworny chaos partyjny, orgja kombinatorów politycznych, wojna wszystkich ze wszystkimi, a właściwie i ściśle mówiąc: tylko polaków między sobą. Idzie mianowicie o to, aby znowu poszczuć na siebie trzydzieści różnych partyj polskich i aby się polacy sami własnymi zębami pozagryzali. Żeby już ci, co przyjdą mieli za zadanie wykończyć tylko tych, co zostaną na placu osłabli, pokrwawieni, półżywi. Wykończyć i posprzątać kości. Oto ostatni punkt programu.

KONSEKWENCJA ŻELAZNA

Program ten realizuje się konsekwentnie od pierwszej chwili odzyskania Niepodległości. Już w roku 1919 najwyższy trybunał skazał ten kraj — cudem wykwitły na mapę Europy, wbrew wszystkim kombinacjom panów świata, wbrew ich najżywniejszym interesom — już w roku 1919 skazano ten kraj na ponowną utratę niepodległości. Polacy muszą stracić prawa gospodarza na własnej ziemi. Polska ma być „Saisonstaat“. Tak orzekł pocichu Sanhedryn wersalski, a p. Grynbaum przed laty nawet się z tem w sejmie z pasji wygadał.

Teraz więc znowu zmierza się do przywrócenia stanu z przed lat piętnastu: ostrzy się polakom zęby i kieruje na start. Montuje się co tchu partje i partyjki... Aż padnie cicha komenda:

— Huzia! Gryźcie się! Socjaliści z

fabrykantami, chłopi z dziedzicami, legjoniści z endekami, chadeki z oenerami! Wolność, dopóki wam Moskał znowu stryka nie zadzierzgnie! Równość prawa do pałki! Braterstwo, więc kosy na sztorc!

NIE WSZYSTKO JESZCZE BYŁO

I co za zdumiewające niekrepowanie się pozorami! Bo, że starzy partyjnicy, w rodzaju p. Popiela, czy p. Rataja bez ceremonji wracają do stru pieszałych wzorów, to, ostatecznie, można uznać za naturalne. Ale tacy np. jak p. Mak-Piątkowski, czy p. Grzędziński, montujący „lewicę legjonową“, mający ciągle na ustach hasło „puścizny Marszałka“ — oni, ściągający na ziemię upiora republiki przedmajowej — to już cynizm zadziwiający.

Formować front „demokratyczny“, którego programu pierwszym punktem jest powrót do przedmajowego partyjniactwa, czyli obalać najistotniejszy punkt pracy Marszałka: likwidację tego systemu i powiadać, że się broni puścizny!

Nie, nie możemy zgodzić się z Ben-Akibą. Nie wszystko jeszcze było. Takiego cynizmu świat i Korona Polska nie widziała. To jest prawdziwie republikański cynizm.

POZWÓLMY SIĘ CZAROWAĆ

Lecz bądźmy wyrozumiaii. Słuchajmy pięknych bajek. Pozwólmy się czarować, że jak sejm będzie rządził, to się zaraz polepszy, że jak będziemy nieśli kartkę do urny wyborczej, to będziemy mieli wpływ na rządy, że to nie pan poseł będzie rozdawał teki ministrom, ale to my w jego osobie będziemy teki ministrom rozdawali, że jak równość demokratyczna, to i my będziemy ministrami, Ty, Szanowny Czytelniku będziesz ministrem Komunikacji, a ja ministrem Spraw Zagranicznych, dobrze? Konwenjuje Ci to, drogi Przyjacielu? Bo mnie, i owszem.

Zanim jednak zdobędziemy to de-

mokratyczne „prawo dostępu wszystkich do foteli ministerjalnych“, pomówmy o czem innym. A propos zresztą, bo o Stronnictwie Pracy.

LIST P. KORFANTEGO

Otóż na tym kongresie Zjednoczonej Demokracji, z której wyłoniło się owo Stronictwo, czytano uroczyście list p. Wojciecha Korfantego. I ja czytałem potem w komunikatach ten list. Nawet mam treść przed sobą.

Otóż czytam ten list i tak mi coś po głowie chodzi, chodzi, żem już gdzieś, kiedyś, niebardzo dawno to samo czytał.

I myślę, pamięć wytężam, głowę łamię, gdzie to ja już czytał te słowa? Coś, coś mi się roi, jakby Praga, jakby p. Benesz, jakby... Aha! Mam! Idę w róg pokoju, wygrzebuję ze stosu gazet „Prager Presse“¹⁾ z opisu pogrzebu Masaryka, wyszukuję mowę Benesza... Jest! Zgadza się. To tu!

Otóż, proszę Państwa, p. Benesz, w mowie pogrzebowej nad trumną Masaryka, naprzód mówił wogóle o zmarłym prezydencie, o jego życiu, zasługach, walce.

A potem mówił bardzo pięknie o demokracji. Nic coprawda nowego nie powiedział, ale zawsze powiedział to pięknie.

Potem zakończył o Masaryku, zaapelował do narodu, aby walczyć o demokrację i wyraził życzenia, iż ta walka się powiedzie.

NA KONGRESIE W WARSZAWIE

Tak było w Pradze. A w Warszawie, w liście p. Korfantego, naprzód stało wogóle o kongresie, o zasługach twórców, walce i tak dalej.

Potem p. Korfanty pisał bardzo pięknie o demokracji. Pięknie napisał.

A potem zakończył o kongresie, zaapelował do narodu, aby walczyć o

1) „Prager Presse“ nr. 261, z 22 września 1937 r. Str. 3 i nast., mowa p. Benesza p. t. „Jesus — nicht Caesar“.

demokrację i wyraził życzenia, że ta walka się powiedzie.

Otóż, jak porównałem, że tak powiem, punkty ciężkości mowy i listu, czyli owe wywody o demokracji, doznałem oszołomienia. No bo proszę, osądźcie drodzy przyjaciele sami.

P. Benesz, w pewnym miejscu, powiedział tak, cytując słowa Masaryka:

— *Najlepszym argumentem dla demokracji jest wiara w człowieka, w jego wartość, w jego uduchowanie — nieśmiertelną jego duszę.²⁾*

A p. Korfanty, w pewnym miejscu swego listu, napisał tak:

— *Źródłem naszej demokracji jest wiara w człowieka, w bezcenną jego wartość, płynącą z nieśmiertelnej jego duszy³⁾.*

Co? Można się wzdrygnąć? Ba! Wzdrygnąwszy się, czytamy dalej. Zaraz w następnym zdaniu p. Korfanty napisał... ale chwileczkę, zajrzyjmy naprzód do p. Benesza.

Otóż p. Benesz powiedział:

— *Humanitarna demokracja jako system socjalny, kulturalny i polityczny nie jest dla Niego (Masaryka) żadną teorią, ani systemem pomysłów, tez, lub schematycznych instytucyj...⁴⁾.*

A p. Korfanty, zaraz w następnym, jak się rzekło, zdaniu napisał:

— *Nasza demokracja nie jest jakąś teorią, jakimś systemem pomysłów filozoficznych, lub zlepkiem schematycznych, bezdusznych instytucyj...³⁾.*

Można podskoczyć na stołku?

2) W tekście niemieckim: „Das tiefste Argument für die Demokratie ist der Glaube an den Menschen, an seinen Wert, an seine Geistigkeit und unsterbliche Seele“.

3) Cytuję z oficjalnego komunikatu, odbitego na powielaczu i rozdawanego na Kongresie.

4) W tekście niemieckim „Die humanitäre Demokratie als kulturelles, soziales und politisches System ist also für ihn keine Theorie, kein System von Gedanken und Thesen oder schematischen Institutionen“.

Ale to jeszcze nic. P. Benesz wygłosił takie twierdzenie:

— *Etycznie motywuje się demokrację, jako polityczne urzeczywistnienie miłości bliźniego.⁵⁾.*

A p. Korfanty napisał:

— *...demokracji, która w naszych pojęciach jest stałym urzeczywistnieniem miłości bliźniego.³⁾.*

Pan Benesz powiedział, że demokracja jest religijną pokorą.

— *...przed prawem każdego człowieka do szczęścia i prawdziwie ludzkiego, swobodnego życia.⁶⁾.*

A p. Korfanty:

— *...pragniemy takich zmian w całym życiu zbiorowym, aby każdy człowiek miał zapewniony żywot prawdziwie ludzki.³⁾.*

Pan Benesz:

— *Ona (demokracja) jest porządkiem moralnym, politycznym i socjalnym, utworzonym przez historyczno-filozoficzny rozwój świata nowoczesnego; jest stanem zjawisk, który inne systemy na jakiś czas mogą poderwać — ale rozwój ten idzie niepowstrzymanie naprzód, humanitarna demokracja zostaje na placu i ostatecznie w całej pełni zwycięży!⁷⁾.*

A p. Korfanty:

— *Demokracja jest ruchem moralnym, politycznym i socjalnym, wynikającym z ducha chrześcijańskiego, jest koniecznością rozwoju naszej myśli filozoficznej i nieodzownym wyni-*

5) W tekście „Prager Presse“: „Ethisch ist die Demokratie motiviert als politische Verwirklichung der Nächstenliebe“.

6) W tekście: „...vor dem Rechte eines jeden von ihnen auf Glück und auf ein wahrhaft menschliches, freies Leben“.

7) W tekście niemieckim: „Sie ist das durch die historisch — philosophische Entwicklung der modernen Welt gegebene sittliche, politische und soziale Regime und ein Zustand, den die Ereignisse aufhalten, den andere Systeme für eine Zeitlang unterbrechen können — aber diese Entwicklung geht unaufhaltsam weiter, die humanitäre Demokratie ist auf dem Wege und wird in ihrer ganzen Fülle da sein“.

kiem naszych dziejów. Mogą ją osłabić, mogą ją obezwładnić czasem systemy antychrześcijańskie, ale nigdy nie zdołają jej zniszczyć, ona zawsze zwycięży!³⁾.

MOŻNA JĘKNAĆ

Można jęknąć?

Rany Boskie, plagiat? Jeszcze jeden plagiat? Mało było p. Rzymowskiego, p. Sieroszewskiego, p. Orzelskiego... jeszcze i p. Korfanty? Co się stało, na miły Bóg? Zaraza jakaś na mózgi padła, że już żyć bez zrzynania jeden od drugiego nie mogą? Powietrze jakieś takie specjalne, czy co?

Czy może to tresura taka znakomita, że wszystkie mózgi, jak z pod jednego stempla? Że gdy tylko o demokracji zaczną, to za panią matką pacierz, wszyscy grają jedno i to samo, pak pozytywki z jednej fabryki? Tylko nakręcić i puścić w ruch. Można ustawić demokratów w rządęk i naciskać ich w odpowiednie guziczki. Jednego zatrzymać w pół zdania, nacisnąć drugiego, a on, proszę pana, to samo dalej ciągnie. Bez omyłki, proszę pana, jedzie dalej, taki gwarantowany wyrób. A jak się demokracja zepsuje i zająknie, to tylko do fabryki numer zepsutej części, według katalogu posłać, i już następną pocztą część przychodzi, wystarczy ją w demokrację wstawić i znowu można to samo bez błędu odegrać o tej demokracji.

WIEM, JAK TO BYŁO

Ale nie. Wiem, jak to było.

Pan Korfanty, jak wieść niesie, bawi aktualnie w Czechosłowacji. Oczywiście pojechał do Pragi na pogrzeb Masaryka. Wysłuchał mowy p. Benesza i bardzo mu się podobała. Accurate jakoś w tym czasie przyjaciele organizowali w Warszawie kongres Zjednoczonej Demokracji i wypadało list posłać.

Ano więc siadł p. Korfanty list pisać. Pisał ten list, w pracy się zatopił, poprawiał, przekreślał, a że był pod

wrażeniem mowy p. Benesza, a i temat też był o demokracji, więc całkiem niechcący, wprost machinainie, jak to mówią: podświadomie przelewał na papier słowa i zdania, które mu się po zakamarkach pamięci błąkały. Nauka zna takie wypadki. Człowiek czemś się przejmie, potem zupełnie o wrażeniu zapomni, a jednak przy najbliższej okazji wrażenie odtworzy i zgółą przytem bezwiednie.

Tembardziej, że jak wyobraził sobie p. Korfanty tych różnych p. Popielów, zdaniem dawna z polityki wycofanych, a znowu do niej po latach wracających, jak, powiadam, uprzytomnił sobie za stołem przyzycznym te szacowne zwłoki polityczne, ten rządęk mumij, bezlitośnei wywleczonych z ciszy politycznego Abydos, ten Front Morgue, to bardzo naturalnie przyszedł mu na myśl pogrzeb.

Ale swoją drogą historia fatalna. Co za prognostyk okropny! Mowę pogrzebową wypowiedzieć na urodzinach nowej partji! Makabra.

J. B.

SPRAWA ARTYKUŁU O P. MIN. PONIATOWSKIM

Po ukazaniu się nr. 40 MERKURYUSZA, w kilku pismach warszawskich ogłoszono sprostowanie p. min. Poniatowskiego, następującej treści:

Nieprawdą jest jakoby:

„Pierwszy strajk rolny w lubelskim zorganizował u ojca młody student wydziału rolnego na Uniwersytecie Jag. p. Juliusz Poniatowski...“

natomiast prawdą jest:

że w okresie przedwojennej fali strajkowej w lubelskim (r. 1906) ani ja, ani nikt z mojej rodziny w lubelskim nie przebywał, że ś. p. Ojciec mój z rodziną mieszkał stale w Wilnie zarówno w czasie moich studiów uniwersyteckich, że nabył folw. Jaszczów i tam zamieszkał dopiero w roku 1907 i że w całym okresie czasu prowadzenia przeze mnie gospodarstwa w Jaszczowie (lata 1907 — 1911) żadnego w ogóle strajku w Jaszczowie nie było.

Nieprawdą jest jakoby:

„Właściciel (A. Rostworowski) zawarł z administratorem (J. Poniatowskim) jedną z najoryginalniejszych umów, jakie zna historia: oto rządca zobowiązał się uroczyście, że nie będzie wśród podwładnych uprawiał agitacji strajkowej. Niestety umowa nie została dotrzymana. W roku 1907 rządca znowu wywołał w majątku strajk“... W rezultacie hr. Rostworowski rozstał się ze swym rządcą“.

natomiast prawdą jest:

że umowa podobnego charakteru nie istniała, że w czasie kierowania przeze mnie paru folwarkami p. Rostworowskiego, sąsiadującymi i Jaszczowem (lata 1910—1911) żadnego strajku w folwarkach tych nie było, wreszcie, że pracę tę przerwałem sam wobec wyjazdu na studia ekonomiczne do Brukseli.

Minister **J. Poniatowski**.

Ponieważ sprostowanie powyższe do MERKURYUSZA nie zostało nadesłane, czujemy się zwolnieni od obowiązku nie komentowania go w tym samym zeszycie i stwierdzamy, co następuje:

Artykuł p. t. „Nasi współcześni — minister Juljusz Poniatowski“ otrzymany był ze źródła ponad wszelkie wątpliwości wiarogodnego. Tak dalece, że tym razem uznaliśmy za zbędne drobiazgowo sprawdzenie faktów, co jest zasadą postępowania MERKURYUSZA każdym wypadku.

Mimo to jednak, po ogłoszeniu sprostowania przystąpiliśmy niezwłocznie do skrupulatnego badania wszystkich szczegółów. Ze względu na to, że ankieta toczy się w Lubelskim, nie otrzymaliśmy dotychczas wszystkich relacyj. Z nadesłanych jednak już od powieźi wynika, że istotnie, wiadomość o organizowaniu przez p. Juljusza Poniatowskiego strajków w roku 1906 jest nieprawdziwa, gdyż w tym czasie rzeczywiście pp. Poniatowscy przebywali w Wilnie.

To też za popełnienie tej nieścisłości czujemy się w obowiązku przeprosić p. min. Poniatowskiego.

Natomiast faktem jest, że między rokiem 1907 i 1910, już w czasie przebywania p. Juljusza Poniatowskiego *strajki w Jaszczowie były*. Już więc dziś możemy stwierdzić, że sprostowanie p. min. Poniatowskiego w tym punkcie nie jest ścisłe.

Co do drugiego punktu sprostowania to po nadejściu odpowiednich relacyj do tej materji wrócimy.

ZGON JEN. DOWBORA

Tydzień temu zmarł gen. Dowbór-Muśnicki, którego nazwisko związane jest na zawsze z najnowszą historją Polski. W zeszycie następnym poświęcimy pomieści gen. Dowbora obszerniejszą wzmianką.

K—AŻDY K—TO O—SZCZĘDZA (KKO) — buduje swą przyszłość

K — omulna K — asa O — szczędności (KKO) pow. Warszawskiego z siedzibą w Warszawie, założona za ledwie przed 9 laty dla potrzeb kredytowo-pieniężnych ludności regionu podstołecznego, zdołała — pomimo panującego od lat kilku kryzysu — nie tylko ugruntować w pełni swój byt, lecz osiągnąć zarazem pokaźne wyniki swej działalności. Rozpocząwszy w końcu r. 1928 operacje swe przy kapitale za-

kładowym zł. 50.000.— i funduszu organizacyjnym zł. 5.000.— powiększyła ta Instytucja po 9 latach kapitały swe własne do kwoty zł. 537.493, nabyła nadto przed 5 laty na siedzibę własną gmach miljonowej wartości (ul. Zgoda 7) po Banku Przemysłowców.

Stały rozwój KKO pow. Warsz., oparty na zaufaniu szerokich kół społeczeństwa, znajduje sprawdzian swój w ogólnej kwo-

cie lokat i wkładów: zł. 30.216.000, przy 42.600 wkładców (książeczek), a rocznym obrocie zgórą zł. 200 milionów.

Pupilarne **bezpieczeństwo** funduszków gromadzonych i **niewzruszona rękojmia** lokat, jaką zapewnia tej Instytucji — z mocy Rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej z dn. 29. X. 1934 r. (Dz. U. Nr. 95, poz. 860) — **Związek Poręczycielski** (5 miast i 26 gmin podstołecznych), tworzy **zdrowe podłoże** dla działalności pieniężno - kredytowej i zarazem toruje drogę dla racjonalnej akcji w zakresie pomocy kredytowej dla **dolnych warstw** społeczeństwa.

Odpowiednikiem **pupilarnej gwarancji** lokat jest bardzo oględna i przezorna działalność przy rozprowadzaniu przez KKO kredytów.

Gromadzony przez KKO pieniądź zasila twórczo i ożywia ustrój gospodarczy, a to przez udzielenie pomocy kredytowej w zakresie drobnego handlu, rzemiosł, budownictwa i gospodarstw rolnych. O wpływie KKO podstołecznej na podźwignięcie dobrobytu szerokich mas ludności niech świadczy fakt, iż w ubiegłym 9-letnim okresie swej dzia-

łalności udzieliła ta Instytucja ogółem pomocy kredytowej na sumę zł. 76.120.000 (53.532 pożyczek i kredytów) czyli przeciętnie zł. 1422 na jednostkę.

Ogólna kwota pomocy kredytowej i jej przeciętna norma potwierdzają nie tylko wielki zasięg czynnych operacji, lecz zarazem i oględną metodę w udzielaniu pomocy kredytowej.

Mrówcza i rozległa działalność podstołecznej KKO przy 1.000 przeciętnie osób codziennie załatwianych od godz. 8 rano do 7 i pół popoł. bez przerwy w Dyrekcji i 4 Oddziałach (Pruszków, Nowy - Dwór, Piaseczno i Jeziorna) stwarza dostateczny obraz intensywnej pracy tego Zakładu narówni ze wszystkimi KKO w Polsce, które w ilości 359 placówek gromadzą 792,098.000 zł. wkładów i lokat przy 1.800.000 kont (książeczek i r-ków czekowych) z bezmała **jednym miljonem pożyczkobiorców**.

Ogólna wytyczna działalności wszystkich KKO w Polsce oparta jest na dążności **odbudowy kapitałów rodzimych, przez stworzenie w narodzie pieniężnych zasobów własnych i uniezależnienie życia gospodarczego od czynników nam obcych**.

Adolf Nowaczyński

REX-APPEAL

Jako stały czytelnik i lubownik zadzierzystego „Mercuria“, miałem często okazję podziwiania doskonałego naświetlenia w temże piśmie problemu belgijskiego, który widocznie miał w redakcji specjalistę nietylko w problemie wszechstronnie zorientowanego, ale i gorąco się nim pasjonującego.

Po nadspodziewanej katastrofie pancernika van Zeeland, pozwoliłem sobie zatelefonować z powinszowaniem do redakcji, że wróżby specjalisty, nie dającego się stropić Pyrrhusowymi sukcesikami bankowego Tytana, jednak tak szybko się wypełniły.

Tak samo zresztą stale i konsek-

wentnie wróżył „Mercurio“ rychłą kląpę pewnego archisutenera paryskiego (jeszcze niezgilotynowanego) i tak samo wróżył „Mercurio“ finalną walną wiktoryję generała Franco i jego sztabu. W tych dwóch wypadkach atoli wróżyło nas to samo wielu, różniąc się tylko co do terminu. I krach ogólnego Syjonizmu, i nadchodząca rewoltę całego Islamu, i oś Berlin — Rzym i requiem Vindobonie, i uwiad (sklerozę) Wielkiej Brytancji i t. p. etc.

Tak szybkiego atoli zwalania się w proch i w niebyt bruxelskiego olbrzyma kieszonkowego fasonu nie przewidiał nikt, bo nie mógł przewidzieć. A „Mercuria“ jednak Kassandrą był.

PASJONUJĄCY PROBLEM

Zapytany przez redakcję, czy pasjonując się tym problemem, orjentując się w nim cokolwiek, i czy głosu bym nie zabrał, odpowiedziałem, że o tyle o ile, a wyjątkowo nawet z ochotą przerwę sobie prace literackie i zrobię extraturę w polityczność zagraniczną. Okazyjnie wykorzystam zawartość koperty z napisem „Belgica“ (jedną z pięciuset w magazynie archiwum kartotechnicznym) i wysypię ekstrakt z „wiadomych“ wycinków i notatek, wyszydzanych ostatnio przez jakiegoś parszywarszyswistę.

Z takich bowiem kolekcjonowanych skrupulatnie archiwa - ka - wałków znowuż po trzech latach pieredyszki może zaistnieć nowy bicz z piasku, względnie nowy pogromik może przedwcześnie sprowokowany, ale jak zawsze zasłużony, zasłużony... Mementole Andregidy! zawsze najpierw jest słowo (starzy mówią), a potem czyn (młodzi idą!).

Tedy „Belgica“.

Na tle katastrofy pancernika van Zeeland da się wyjasnowidzieć: co ich czeka. Ich, znaczy się, sąsiadów Germanji od Zachodu.

INFEKCJA

Ale najpierw cyfry. Przedewszystkiem cyfry, bo to był przecież jeune premier giełdjarzy, banksterów, lumen i filar stropowy.

Z giełdy wyszedł, do giełdjarzy wróci.

Na 8.400.000 obywateli wynosi Ueber — unter — mensenthum: 120.000 sztuk, z czego Gandawa 1.000, Leodjum 3.000, Bruxela 25.000, a Antwerpja 30.000. Więc właściwie mało? A jednak Belgja drapie się, po nocach nie sypia, a drapie się i skrobie. Tak ją to „mało“ drażni i tak jej dokuca.

Z tych 120.000 po francusku mówi 70 proc., a 60 proc. po żabotyńsku. A z tych 60 jest dwie trzecie z Oberostu i z Warszawy, czyli z Wielkiego Będzina. Dużo było Sephardin (i był

spokój), dużo szlifierzy djamentów, dużo szlifbruków, domokrażców, passerów, luftmenschów. Ale jeszcze więcej kryminaloidów i kryminalistów, szczególnie przy Pelikaanstraat w Antwerpji, przy dworcach kolejowych, w nocnych spelunach, w kawiarniach.

Pewien procent już jednak po zamykano w aresztach. O tych co są w kryminałach odseparowani pisze się w prasie belgijskiej jako o „polakach z Warszawy“. O tych, co są na wolności, pisze się w prasie belgijskiej jako o demokratach, liberałach, humanitarystach, elementach: kulturalnych, twórczych, produktywnych, konstruktywnych wogóle i w szczególności jako o doborowym gatunku „species humana“.

Ileż to stworzyli nowych gałęzi, gałęzi, przemysłu i handlu, na których... wnet mogą wisieć, a może i będą wisieć. W każdym bądź razie gatunek dodatni i twórczy. Dzielna rasa pisze prasa. Pisała. W ostatnich czasach bowiem trochę gorzej, krytyczniej, sceptyczniej, najpierw w dwutygodnikach, flamandzkim i walońskim, a potem w wydawnictwach Rex - Appealu... Już w kioskach stara sieczka, „Mędrcy Sjonu“, i już coraz częściej w używaniu słowo „miotła“.

MIOTŁA, MIOTŁA...

Miotła t. zn. trzeba będzie wymiatać. Nawet wtedy... arcybiskup Canterbury nie pomoże. Trzeba będzie wymiatać. Szpaniole (= Sephardim) zostaną, bo byli zdawna i był z nimi spokój. Askenazim atoli paszoł won, raus! ani słowa więcej! przynajmniej całe 100.000! Do wagonów (plombowanych) i nach Polen albo nach Paris! Czyli do zlewu. Szpaniole zostaną. Wszystko, co od roku 1919, 1925, 1933, pakować się i jazda!

Tak będzie mniej więcej w roku 1939, 1940... Zapewnia nas o tem polecenia godny tygodnik bruxelski „Cassandre“.

Jeszcze 18 września zaklinał się Tytan Barmatów, Bermanów i barma-

nów, pancerny van Zeeland, iż nie opuści i zostanie. Zostanie na wieki wieków. Jest przemęczony to prawda, jest chory, zdenerwowany napaciami „nikczemnymi“ (stale jak Rzy mowiec używał przymiotnika „nikczemny“), ale zostanie.

Olbrzymość triumfów dodała pancernemu premierowi nowej weny i werwy. W parlamencie odnosił triumf po triumfie, w Ameryce na rękach nosili, prezydent całował i pieścił. Arcybiskup Canterbury zakochany. Wdowa po Stawiskim zakochana. Grunbach wysłał mu telegram hołdowniczy. To samo dama Tabouis i dama Harand z Wiednia. Niechże się więc Jehudim nie boją! Pozycja murowana tak, jak i tego londyńskiego elegancika, cokolwiek fryzjerów, a cokolwiek dziubdziusiów z paryskich pederatek przypominającego.

PAMIĘTNE WYBORY

Niechże się Barmaty nie boją. Projektor żyje. Wybory pokazały. Cała opinia. 35 tysięcy komunistów głosowało za nim. Za nim ksiądz Dumoulin i jego Instytut do walki z przesądami rasy.

Rasy za nim (Sic!) za nim. I giełda, banki, kantory, administracja, biurokracja, klerki antyklerykalne i klerykalne arcykatolickie grupy „Esprit“ (Lefevre) i grupy „Citè Chretienne“ (czerwonocarni) i Penklub (Louis Pieraud), no poprostu wszyscy.

Bruxelski Wolny Uniwersytet, stu-letnia jubilująca twierdza „Dzieci Wdowy“ w manifestacjach ulicznych paliła pałubę Degrella. Komitet Akcji Ekonomicznej (Instytucja w 90 proc. askenazyjska) szedł ręką w rękę z... Komitetem akcji katolickiej, byle zgębnić Degrella. Proparyska grupa „pissoirków („du Lundi“) wydała do narodu Belgów majufest w obronie uciemnianych i prześladowanych Barmatów i Bermanów. W ciężkim momencie wzmożonych przez Degrellka ataków na szajlokrację zjechała z Wiednia primaballerina „hub-sche und fesche“ Frau Harand i wy-

głosiła odczyt w obronie uciskanej „rasy Sary“... Barmatów, Bermanów.

ODOSOBNIONY

Za pancernikiem van Zeelandem byli wszyscy: kapitalizm i antykapitalizm, adwokaci i prokuratorzy, dewotki i kokotki. Biedny Degrellus robił co mógł agitacyjnie, wychodził ze siebie, nie jadał, nie spał, wygłosił 2.000 „szpików“, o mało co nie mdłał, ale trzymał się mocno aż do „momentu“, czy „hajntu“, w którym pchnięty w plecy sztyletem z Malines legł jak długi.

Nie było już, nie było w Belgji posągowej postaci kardynała Merciera, a fotel prymasowski otoczyli źli doradcy, źli doradcy. Komunardów uproszono, żeby nie zaczepiali kościoła i duchowieństwa, no i nastąpiła chwila Treuga Dei, Treuga Judaei.

Bracia Barmaty (wyrzutki z Berlina), Loevenstein, Goldzieher i tysięcy innych oszustów i Bermanów odetchnęło. I Litwaki z Oberostu i warszawiacy z Pelikaanstraat.

Leon Degrelle legł jak długi. Takiej kompromitacji nie dożył żaden kandydat na czyściciela z miotłą. Wynik wyborów był haniebny, druzgocący.

RADOŚĆ VERMINY

Takiego ryku radości jak najpierw 8 sierpnia, a potem 18 września, dawno się w Europie nie słyszało. Wyjce wyły jak opętane, jak pokąsane przez tarantule.

„Zwycięstwo“ pancernika van Zeelanda doprowadziło prasową verminę du monde do ataku masowego szału. Wyły w niebogłosy czerwonoskórce z „Volgsdageblad“ (dawna Tribune) i z jeszcze czerwieńszych szmacisk (Voix du peuple) Profesor van Dyck (Kotarbinder) toastował w ręce Marteaux. Irena Jahwetz telegrafowała do Ireny Harand. „Warschauer Schwalbeblatt“ z radości odchodził od przytomności. „Nie będzie miotły! nie będzie miotły! Niech żyją Barmaty i Bermany. Niech żyje van Roey! Na

pohybel Degrellowi! Niech zdechnie Degrelle!“.

Jonathan Grünbaum, korespondent bruxelski warszawskiego „Schwalbeblattu“, pisał dosłownie: „Bestja zraniona, ale jeszcze żyje“. Inni już pisali nekrologi. Przedwczesne...

Niestety, do zgodnego chóru soliterów, toczących brzuch i kichy wiedzmy Europy, dołączyła się i prasa katolicka („Libre Belgique“). Co w tym obozie katolickim dzieje się tam, teraz, po zatonięciu pancernika van Zeeland, po samobójstwie generała Etienne, po rewelacjach bankowych de Mana, po wyjściu na jaw wszystkich świństw giełdziarskich i panam, można sobie dzisiaj wyobrazić, jaki żal po niwczasie zapanował w pałacu w Malines! Jaka nauzka dla... naszych „umiarkowanych“.

TYPKI UMIARKOWANE

Umiarkowani belgijscy bowiem łąwą, solidarnie, stanęli przeciw szalonnemu warchołowi Degrellowi. Nasi umiarkowani także. Nasi umiarkowani w tym roku wogóle popisywali się, że nich Pan Bóg broni i zachowa. W organach frankistów (pendant do maranów) broniono autonomji Katalonji, Euzkadji, omal że nie Galicji i Andaluzji. Mussoliniemu zabroniono, żeby abissynów nie tykał. Moskiewski Auerbach już gryzie kratę, ale paryski Auerbach jeszcze dyryguje. W organie nowych husytów polskich, rozuchwalających się z dnia na dzień, coraz wrzaskliwiej pisano przez cały rok 1937 za Baskami i za Baskami. Cytowano całe szeregi „księży“ oświadczających się przeciw narodowcom. Skrybifax pewien bardzo się tam rozbisurmanił. No i dzień w dzień tak Husyty jak i frankisty contra Degrelle a za van Zeelandem, stuprocentowo.

Byle Barmaty i Bermamy, Loevenstein, Goldzieher i warszawiacy z Oberostu miały w Bruxeli i Antwerpji święty spokój, byle sobie rznąły brylanty i orzynały Belgów. Dokumenty i wycinki tak z prasy husyckiej, jak

i z frankistowskiej (contra Franco a za frankami) przechowane mamy w suchem miejscu. Na naszego Auerbacha też przyjdzie Jom Kippur, gdy się nie wycofa go z obiegu... Memento!

Teraz w Bruxeli nie wiadomo co i jak. Tydzień cały batuty nikt do ręki wziąć nie chciał. Wreszcie zgodził się jakiś pionek.

DE POURRIS NIE DOPUSZCZAJĄ

Ale Degrellka jeszcze nie dopuszcza... Ma czas, zdrowy, mocny. Doczekał się krachu „umiarkowanych“. Jego „Pays Réel“ zwałił swemi „nikczemnymi kampanjami oszczerzemi“ bandę Barmata, bronioną przez pancernik van Zeelanda. Pójdą do kryminału Gidy. Pójdą. Ex premier zaklina się i popłakuje. Że ma „ręce czyste“, że stracił na premierowaniu „przez trzydzieści miesięcy“ krągłe 1.000.700 fr. (już obliczył). Rychło patrzeć, jak van Zeeland zatelegrafuje po Sauerschweina *) i da mu wywiad, który później przedrukują wszystkie manchesterki.

I znów Mafja antyeuropejska zacznie wyciągać z niebytu i tego też „żywego nieboszczyka“.

Degrellka jeszcze nie dopuszcza. Będą się jeszcze łączyli. I ten Spaak czy Szpak z de Manem i demony z sukkubami, i Malines z Pelikaanstraat, i cuchnący na milę Vanderwelde (Lala Speyer) z księdzem du Moulin (miał być z wizytą i w Varsovie).

A Degrellka jeszcze nie dopuszcza. Będą ryli pod nim podkopy, wypuszczą nań zbirów strzelających do auta, będą mu podkupywali judaszów du Devalów. W pewnym momencie zabierze głos arcybiskup z Canterbury i będzie się nań „oburzał“. Ale to już nic nie pomoże. Miotła czeka cierpliwie.

*) W Kownie w roku 1927 chwalił mi się zegarmistrz Sauerwein, starozakonnik przy Laizwa - Gate, że ma kuzyna sławnego „dyplomatę“ w Europie i, czy znam słynnego Sauerweina? pytał.

wie. Pisemka „Stormloop“ i „Assaut“ mają nowy materiał. „Cassandre“ także. Jego prasa znów będzie zbierała, pęczyła i rosła...

PAKIET AKCJI I MIOTŁA

Ma Degrellek pakiet akcji Banku Narodowego i będzie uczestniczył w zebraniach. Czego jeszcze nie wygarnął Bermanom i Barmatom de Man, to wygarnie Degrellek. I sprawa zamordowanego w Hiszpanji barona Borchgrave znów wróci pod obrady parlamentarne. Polowania na banksterów i korupcjonistów znów zaczną. Zasmradzająca powietrze stara krowa liberalistyczna znów będzie brała baty...

Szpetne szczegóły o paskudnej gospodarce w Kongo znów na jaw powyłekł Wiktor Jacobs... Dużo amunicji i broni szło też z Belgji Zeelandowskiej dla anarcho-bestjalizmu czerwonoskórców w Hiszpanji (afery Deborgue).

Tem wszystkim znów teraz zacznie się interesować „opinja publiczna“. No, ale najgorsze jeszcze nie to. Najgorsze to rosnący galopando procent Flamandów, to potworna bezpłodność walonów, to kontygent rekruta wynoszący pod patronatem Vanderweldów i de Manów tylko 42.000, no a wśród tego 40 proc.

(czterdzieści procent) niezdolnych do służby państwowej!!!

SKLEROZA

Podobnie było przed piętnastu latami w Italji, a przed pięciu latami w Niemczech. To groźne. Skleroza. Galijaska skleroza. No a na takie sklerozy jest tylko jak dotychczas jedno remedium. Ani paljatywy, ani Pierloty, ani pierniki „umiarkowane“ nie pomogą. Rex albo Barmaty. Rex albo wielki separatyzm... Dietsche Volkstaat... wielkie Niderlandy... nowe państwo buforowe.

Cała rzecz więc polega na tem, aby miotła, która będzie wymiatała, była w swoich rękach, a nie w obcych i żeby obcy (nie wiadomo którzy) nie byli witani jak wyzwoliciele.

Z tej racji życzy się tamtejszym sąsiadom od Zachodu, aby po „umiarkowanych“ miernotach, parlamentarnych pyskaczach, po fałszowanych katolikach, po liberalistycznych śmieciarzach, po faworytach Schwalbeblatów i Sauerschweinów jak najprędzej przyszedł do władzy mocny człowiek, jeden człowiek, młody człowiek i dał swemu dwunarodowi znów zkitowanemu wielką ideą, taką potęgę i taką moc i taką świeżość i taką regenerację, jaką dziś mają narody ratujące Europę przed gangreną. Vive Degrelle!

PRZEGLĄD PRASY

GRINGOIRE

LE GRAND HEBDOMADAIRE PARISIEN, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

Paryż, 29 października

Zaczynasz się dąsać, Leonku, gniewasz się, robisz miny. Podobno mój poprzedni artykuł nie bardzo cię zachwyił. Dlaczego nie powiedziałeś mi odrazu? A w niedzielę wieczór zawiadomiłeś cały wszechświat za pośrednictwem mikrofonów, głośników, megafonów i innych żygaczek ministerjalnych. Dzięki za zaszczyt jaki mnie spotkał oraz za rozrywkę.

Słuchałem cię. Oparłem nogi o komin, do gęby włożyłem fajkę i dwie godziny cieszyłem się z twych krzyków, z twego strachu, moje ty stare Blumisko. Żałowałem tylko, że telewizja nie jest dość udoskonalona, że nie mogę ujrzeć twej zabawnej i dziwacznej figury, jak ją przedstawił poniedziałkowy „Populaire“, figury przypominającej skupionego fakira na łożu ze sterczących gwoździ. Ale to byłoby zbyt wiele naraz; wystarczyło cię posłuchać, co też uczyniłem.

Powiadasz więc, że niecna prasa jest

nadal prasą niecną, a najniecniejszym przedstawicielem tej niecnej prasy jest dziennikarz, który od siedemnastu miesięcy nie przestaje wskazywać na cię jako na szkodliwego polityka, niszczycielskiego przybłędę, głupkowatego proroka i nie bezpiecznego złoczyńcę.

Cóż to za niepoń odważył się napisać, i od początku wciąż twierdzi, że zawołanie „chleba, wolności, pokoju“, które wyszło z twych ust, ust dla nas obcych, ziejących nienawiścią i fałszem, przybrało wkrótce znaczenie „nędza, wojna, ucisk“.

Będąc, niestety, tym właśnie dziennikarzem, będąc na nieszczęście tym właśnie pisarzem, zgadzam się z dobrego serca abys mnie pomijał w swych modlitwach, abys mnie też pominął w testamentach. Trudno, w ataku wściekłości transmitowanej na falach Hertza za pośrednictwem rozgłośni, obryzgałeś mnie swą żółcią, wyrzucając jej smugi ponad góry i oceany aż do najdalszych zakątków świata. Jestem przygotowany, że postarasz się o to, aby mnie zamordowano, jak to wynika ze słów, ogłoszonych w twym czcigodnym świstku: „Nadchodzi godzina naszego zrywu, ale przed wyruszeniem szlakami przeznaczenia i sławy, nasi ochotnicy zatłuką panów Béraud i Maurras jak wściekłych psów“ (Populaire, 21 września 1935 roku).

Na to wszystko można się jeszcze zgodzić. Ale trudno jest się zgodzić na ton, jakim wygłosiłeś ostatnie kazanie. Wyrażając się ostrożnie, możnaby o niem powiedzieć, że było ukradkowe, cuchnące i kłopotliwe. Człowiekowi, który twoje słowa, ku twej sławie, chce wyryc w kamieniu, odpowiadasz synagogałną bźdz... (w tekście wyraz nieprzyzwoity). My dla ciebie, dla twej sławy, poświęcamy czołowe miejsca na naszych kolumnach w dzienniku, a ty, odwzajemniając się, dajesz nam do przełknięcia porcję strachu.

Leonie, źle jest. Tobie potrzeba ustawy prasowej, takiej dobrej ustawy prasowej, któraby pokierowała odpowiednio myślą francuską i naszym stosunkom do jego-mości, który nas nienawidzi i do jego klik, która nas zrujnowała. Pozwolisz, że będę się śmiał. W uszach mi jeszcze dźwięczy twój słynny barani głos, którym nawoływałeś do wymierzenia nam „należy-

tych kar za nasze przestępstwa“. Ma to znaczyć, jeżeli się nie mylę, że kto nie czyści twych smukłych kamaszy, kto nie wita twego kapelusiska, ten będzie postawiony w stan oskarżenia, aresztowany i upieczony nad płonąca pochodnią Frontu Ludowego.

W tem miejscu wspomniałeś nam o twej znanej ogólnie dobroci, o słodyczy twej duszy, o twej miłości człowieczeństwa. Kuplet zasługuje na powtórzenie:

„Chcemy wolności. Należymy do tych, którzy pragną wolności i jesteśmy gotowi walczyć o wolność aż do ostatka. sił. Ilekroć jednak wspomnimy, że gotowimy bronić szanów, które ochraniają Francję, prawo i demokrację, tylekroć niestety spadają na nas nowe oskarżenia o knowania i dążność do wojny“.

Tak mówiłeś; oto coś się osmielił powiedzieć. Wstyd poprostu omawiać takie brednie. Ale, jakże pozostawić bez odpowiedzi oświadczenie zwrócone do całego świata?

No tak, kochany panie Blum-Blum, którego nazwisko przypomina kulę karabinową, oskarżono cię o przygotowywanie rzezi. Oskarżono cię wraz z całą twą nędzną kliką o chętkę wywołania wojny. O to, że wciąż do niej wzywasz. O to, że z całych sił jej pragniesz, w sposób bezwzględny.

To nie wszystko.

Gdybyśmy mieli postawić kropki nad „i“, wypadłoby dodać, że pchając nas do wojny, przedtem, w ciągu trzydziestu lat, robiłeś wszystko, co było można, byle nas rozbroić. Ty, chełpiąc się teraz, że bronisz „pozycji poza którymi są interesy Francji“, zapominasz, że cała twa młodość minęła na szydzeniu z naszych wódzów - żołnierzy, że w wieku dojrzałym odmawiałeś kredytów na naszą obronę, a teraz, gdy starość nadeszła, śpiewasz „Międzynarodówkę“ wygrażając nam pięścią. Serce i sumienie pozwala nam na wniosek, że twój słynny okrzyk nienawiści zrodził się pod wpływem mimowolnego i szczerzego uniesienia, że wyrażał twe prawdziwe uczucie w stosunku do naszego kraju. Powtarzam: **naszego kraju**. Zrozumiano? Ty też nią bądź w błędzie.

„Znamy — tak zaskomlałeś — nową od

mianę nacjonalistów inspirowanych z poza kraju“.

Co to ma być? No tak, widzujemy we Francji osobliwą odmianę patryotów, niejakich Resenfeldów, Hermanów, Wurmserów, Mochów, Pazów, Żyromskich, Weil-Reynalów, Cohenów, Tasków, Goldschildów, Moatic, Nikoliczów, Naegłów, Schlesslerów, Juljuszów Deutschów, Liebermannów. Wszyscy, jak i ty Kwiatku-Blumie, byli ochrzczeni przy pomocy nożyczek, a wszyscy się dostali dzięki twoim staraniom do naszej prasy, aby ją uwolnić, przepuszczalnie, od obcych wpływów, i aby jej przywrócić ducha narodowego.

Bez urazy, chętna bierze zapytać, ilu z pośród tych ludzi walczyło podczas wojny... w naszych okopach. W jakimż więc stopniu mają prawo, oni, którzy cię uznali za wodza i z których jesteś bardzo dumny, w jakimż stopniu, pytam, mają prawo dysponować naszą krwią francuską? Bo w gruncie rzeczy o to tylko chodzi. Wolno ci rozprawiać, wolno ci dawać upust nerwom, pozować na przyjaciela pokoju, a mimo wszystko byłeś jesteś i zostaniesz w oczach rozsądnych francuzów — krętaczem. Choć jesteśmy roztargnieni, choć z łatwością zapominamy, nie wyobrażaj sobie, że wypadł nam z pamięci twój zwrot skierowany do anarcho-komunistów hiszpańskich: „Wiedźcie, że sercem jestem z wami!“.

Wierzgasz, gdy cię chłoszczą. Dobry znak. Świadczy to, że po raz trzeci się cofasz, przeżywając mętne przekleństwa wobec tego, co Frossard nazwał „dziką żądzą pokoju“. Spudłowałeś po raz trzeci. I Francja uniknęła śmierci też po raz trzeci.

Po tem wszystkim, kochany Blumie (woryginalie „Blumoché“, z połączenia nazwisk Blum i Moch) możesz sobie krzyknąć o „zdradzieckiej prasie“. Różnij prosto przed siebie. I tak nic nie ryzykujesz. Wszak pewne odmiany bezczelności nie są przewidziane przez prawo. A że budzą wstręt, to i cóż z tego. Zdaje mi się, że słowa wypowiedziane w niedzielę wieczór wywołały, jak kraj długi i szeroki, tylko wzruszenie ramionami. To wszystko, bo więcej nie były warte.

I tym razem, mój koślawy Blumku,

gwizdźmy na twoją mowę. Trzeba jednak abyś wiedział, że ja syn chłopca francuskiego, który walczyłem za mój kraj, nie będę dłużej znosił, choć jestem cierpliwy i mam dobry humor, pouczeń o honorze i rad patryjotycznych, udzielanych mi przez potomka budapeszteńskiego ghetta.

Zdaje mi się, że kończąc przemówienie, coś tam napomknąłeś o twoim „sztandarze“. Cóż, każdy ma swój sztandar. Myśmy zawsze bronili naszego. Jeżeli twój sztandar cię krępuje, to przyjaciel Zay powie ci, co masz z nim zrobić... A tymczasem zmień temat pogawędek i proszę, licz się ze słowami. Taka jest moja rada. Daję ci ją w sposób prosty, aby się dobrze ludziom działało. Jeżeli zrozumiesz, o co mi chodzi, to wnioski potrafisz wyciągnąć.

Na tem kończę, przyjacielu Blumie, i życzę ci dobrej nocy, twojej Blumetce i wszystkim Blumiętom.

(Artykuł Henryka Bérauda „Oui, mon Blum!“).

Pourquoi Pas ?

Bruksela, 29 października

Generał, choćby nie był w służbie czynnej, przedstawia jednak dużą wartość dla rady nadzorczej, zwłaszcza gdy jest dżentelmenem i cieszy się ogólną sympatją.

Etienne wszedł więc do przedsiębiorstw Barmata. Był tam krótko. Wycofał się z chwilą, gdy zauważył, że nie wszystko jest w porządku. Po przesłuchaniu przez sędziego śledczego, był uznany za osobę nie mającą żadnej łączności z aferą, a jego dobra wola i uczciwość nie pozostały żadnymi wątpliwościami.

W sobotę, podczas obrad w parlamencie, wymówiono jego nazwisko. Zresztą podkreślono, że gen. Etienne działał zawsze otwarcie i wyszedł z rady nadzorczej, gdyż, jak sam mówił „nie czuł zafantania do Barmata“.

W kilka godzin później zdjął ze ściany bagnet pamiętający okopy i zadał sobie dwie rany w okolicę serca.

Mentalność żołnierska, mentalność minionych czasów? Być może. Wielu u-

śmiechnie się z politowaniem, zwłaszcza z pośród ludzi o nowoczesnych poglądach na życie.

(Z artykułu redakcyjnego „L'honneur d'un soldat“).

10 WIECZOR 10 GR WARSZAWSKI GR

Warszawa, 20 października

Oddzielne ławki dla studentów-żydów wprowadzono już na wszystkich wykładach w uniwersytecie warszawskim. Wyjątek stanowi klinika chorób dziecięcych, kierowana przez prof. Michałowicza, senatora i prezesa świeżo powstałego „Klubu Demokratycznego“.

Wbrew postanowieniom władz uniwersyteckim prof. Michałowicz zabronił na swych wykładach przeprowadzenia „ghetta“ ławkowego.

Gdy wczoraj, na początku wykładu prezes Koła Medytów zwrócił się w tej sprawie z interpelacją, prof. Michałowicz odpowiedział przemówieniem, w którym kategorycznie odmówił zgody na podział ławek.

Według dzisiejszego „Naszego Przeglądu“ tekst przemówienia prof. Michałowicza był następujący:

„Od pewnego czasu spodziewałem się zainterpelowania mnie w tej sprawie.

Wolno Jego Magnificencji Panu Rektorowi, jako wybranemu przez nas, profesorów, gospodarzowi, mieć w tej sprawie swoje zdanie. Ale wolno też senatorowi Rzeczypospolitej Polski, który przysięgał na Konstytucję, przestrzegać przepisów.

Skoro Pan Bóg nie wahał się włożyć duszy Swego Syna w ciało Semity, to nie jest ludzką rzeczą rozstrzygać, kto jest lepszy, a kto gorszy.

Wiem, że semici są nieszczęśliwi jak rośliny pozbawiona swego naturalnego podłoża, ziemi, rzucona przy drodze. Wierzę, że w Palestynie, gdzie teraz pali się ziemia pod nogami i krwią trzeba ją okupywać, nastąpi ich odrodzenie. Póki konstytucja nie jest obalona, to ja nie będę jej obalał.

Mówię to jako wierny obywatel Pań-

stwa i w sumieniu swoim chcę zostać wiernym chrześcijaninem“.

W dniu dzisiejszym ma być zdecydowane stanowisko władz rektorskich wobec prof. Michałowicza.

(Artykuł p. t. „Ostry zatarg prof. Michałowicza z władzami uniwersyteckimi Manifest prezesa Klubu Demokr. na wykładzie“.

*

Warszawa, 24 października

Ks. prałat Seweryn Popławski oraz ks. prałat Marcei Nowakowski w związku ze znanym oświadczeniem prof. Michałowicza nadesłali list następującej treści:

„Podobało się p. prof. Michałowiczowi ujawnić publicznie swą niechęć względem rozporządzenia Władz Szkół Wyższych o podziale miejsc w salach wykładowych.

Mniejsza, że p. Profesor nazywa to łamaniem konstytucji. Młodzież doskonale zdaje sobie sprawę, że konstytucja głosząca wolność i równość praw obywateli, nie może wzbraniać tworzenia się grup bliskich pochodzeniem, wiarą i językiem z wyłączeniem ludzi innej wiary, etyki i cywilizacji — ludzi obcych sobie.

Wielkiej natomiast wagi jest argument Pana Profesora, że potępia rozporządzenie „bo w sumieniu swoim chce zostać wiernym chrześcijaninem“.

Ponieważ to powiedzenie mogłoby wywołać wśród młodzieży pewien niepokój sumienia, my niżej podpisani długoletni wychowawcy i nauczyciele młodzieży, chcemy wobec niej stwierdzić, że dążenie pozytywne do odgradzenia się przez wiernych w życiu od Żydów nie sprzeciwia się intencjom, nauce i nakazom Kościoła.

Już od wczesnych wieków Papieże wydawali kategoryczne zakazy brania udziału w życiu Żydów, a karami kościelnymi grozili tym, co rolę domowników żydowskich przybierać będą.

Teologiczny argument p. Profesora o Synu Bożym w ciele semity, specyficznie ujęty haeresim sapit — trąci herezją.

Syn Boży „zstąpił z niebios i wziął ciało przez Ducha św. z Marii Dziewicy i stał się człowiekiem“ (credo nicejskie). Jezus Chrystus prawdziwy Bóg jest zarazem prawdziwym człowiekiem, ale podobnego

Mu człowieka na świecie nie było i nigdy nie będzie. Nie przyszedł bowiem na świat semita, ale człowiek dla całej ludzkości, by cała ludzkość w Nim i przez Niego została uzdolniona do zbawienia, „który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios“ (credo nic.).

A jeśli brać pod uwagę, że p. Prof. Michałowicz w całym wypowiedzeniu nieścisłe się wyraża i pod wyrazem semita rozumie Żyda i Chrystusa chce zakwalifikować jako zwyczajnego człowieka według miejsca pochodzenia, to już słusznie nazwałby Go Galilejczykiem w myśl słynnego powiedzenia Juliana Odstępcy — zwyciężyłeś Galilejczyku.

Zwracając uwagę, że długie i słuszne domaganie się młodzieży wolności siedzenia w swej grupie polskiej nie zawiera nic, coby przeciwnie było duchowi chrześcijańskiemu, jednocześnie przypominamy, że przez wieki całe na uniwersytetach zakładanych przez Papieży słuchacze siedzieli według grup narodowościowych.

Dziś jeszcze na uniwersytecie papieskim w Rzymie „Gregorianum“ ta zasada jest utrzymana i nikomu do głowy nie przychodzi, aby doszukiwać się w tym chęci wzgardy lub poniżenia.

Ks. Seweryn Popławski K. S. T.

Ks. dr. Marcei Nowakowski.

(*Artykuł p. t. „W sprawie oświadczenia prof. Michałowicza, Głos kapłanów o podziale ławek na wyższych uczelniach“*).

EPOKA

Warszawa, 5 listopada

Pod przewodnictwem senatora prof. Michałowicza i senatorki Fleszarowej, przy licznych i ważkich udziałach ludzi dobrej woli i wybitnych kwalifikacji intelektualnych, zawiązał się w Warszawie Klub Demokratyczny.

*

Podstawą wytyczną Klubu Demokratycznego jest przeświadczenie o konieczności ścisłej współpracy z wielkimi ruchami masowymi, zorganizowanymi z jednej strony w Polskiej Partii Socjalistycznej,

z drugiej — w Stronnictwie Ludowym.

*

Położenie, w którym znalazł się prof. Michałowicz przypomina żywo los tych nieustraszonych podróżników - uczonych którzy zagnani osaczeni bywali przez plemię kanibalów. Szli jednak naprzód, przeciskając się przez tłuszczę, która przód piasów, wrzasków i wycia groźnie potrząsała dzidami, manifestując w ten sposób swoją nienawiść do białego człowieka.

*

Bo założeniem faszyzmu jest wyniesienie interesu grup uprzywilejowanych i pasożytniczych do rangi dobra wszechnarodowego i ogólnopanstwowego, z uszczerbkiem dla doli warstw pracowniczych.

*

Walka reakcji ze szkołą, oświatą i nauczycielstwem ma w Polsce bogatą tradycję. Współcześni nam Xsiażęta ciemności prowadzący w bój przeciw postępowi armie wyćwiczonych w tym rzemiośle janczarów — biorą z przeszłości gotowe, wypróbowane już wzory. Nie przypadkiem wzorów tych dostarczają najbardziej ponure okresy naszych dziejów.

*

Tak było w roku 1858 w Rzymie — stolicy państwa kościelnego, papieskiego. W Europie dawno już tak nie było. Rozumiemy więc skąd owo braterstwo naszego nacjonalizmu z rzymskim katolicyzmem.

Oto salto mortale chrześcijaństwa: od nauki moralnej mistrza z Nazaretu, poprzez doktrynę katolicyzmu bezprzymiotnikowego, do doktryny katolicyzmu z przymiotnikiem — rzymski.

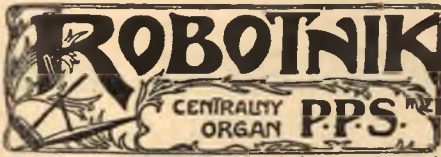
*

Jeśli diagnoza Piechała się utrzyma, to Norwid może osiągnąć jeszcze niespodzie-



waną karierę pośmiertną, jako zwiastun i piewca dyktatorów.

(*Kilka zdań z organu naczelnego koltuno - masonerji warszawskiej.*)



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Warszawa, 31 października

Gen. Franco odniósł sukcesy na północy hiszpańskiej. To znaczy nie generał Franco i nie „Hiszpania narodowa“ (jak się wyraża „Dziennik Narodowy“), lecz faszyzm włoski i niemiecki. Ten sukces faszinternu, t. zn. międzynarodówki faszystowskiej, wprowadził w dobry humor naszych „narodowców“ i wszystkich w ogóle faszystów na świecie. Tak, powiadają, teraz „Franco“ będzie mógł uderzyć na Madryt i Katalonię! A w Londynie Grandi prowadzi „politykę zyskania na czasie“ (wedle terminologii prasy paryskiej), aby „Franco“ — zbiorowe imię trzech faszystów — mógł spokojnie przygotowywać się do zadania decydujących ciosów.

Tymczasem we Francji rośnie gorycz i trwoga. Nawet te pisma, które nie miały dotychczas wyraźnego podejścia do sprawy hiszpańskiej, zaczynają spostrzegać rosnące niebezpieczeństwo. Charakterystyczny jest artykuł w „Intransigeant“. A więc — pisze — siły faszyzmu mogą nas wkrótce otoczyć także z zachodu, od Hiszpanii. Będziemy otoczeni przez 3 faszysty: niemiecki, włoski, hiszpański. W razie uderzenia niemieckiego, będziemy musieli wysłać wojska na północny wschód przeciw Niemcom; jednocześnie będziemy musieli organizować zastonę przeciwko Włochom, bo „oś“ działa; a jednocześnie także będziemy musieli uważać na Hiszpanię gen. Franco. A wojska z Afryki trudno będzie przewieźć, bo Hiszpania wraz z Włochami (Baleary!) to utrudnią! Taka jest sytuacja...

Anglia? Naturalnie. Francja liczy na Anglię... Ale czy Anglia wystąpi w każdym wypadku? Czy nie dojdzie do poro-

zumienia z Franco? Wszak Anglia ma tyle różnych trosk na obu półkulach!

Tak pisze „Intransigeant“. Ale podobnie piszą i „République“, i „Jour“ i inne gazety.

Francja jest w niełatwej sytuacji. Tow. Zyromski we franc. piśmie „L'Espagne Socialiste“ nawołuje energicznie: „Należy otworzyć granicę pirenejską dla republiki hiszpańskiej!“. Francja słucha tych słów z sympatią. Ale boi się ryzykować; liczy się z Anglią.

Teraz sytuacja w kwestii hiszpańskiej wyjaśniła się całkowicie. Polska prasa prawicowa ciskała się na nas stale za popieranie Hiszpanii ludowej. „Bolszewików (!) popierają!“ — krzyczyła zawzięcie i obłudnie niemal co drugi dzień. Ale teraz widać dobrze o co chodzi — o OTOCZENIE FRANCJI PRZEZ FASZYZM. Popierając „gen. Franco“ nasi „narodowcy“ i im podobni popierają antyfrancuską politykę faszinternu, przedewszystkiem zaś Hitlera. Krzycząc o „Kominternie“ nasza prasa reakcyjna poszła na służbę faszinternu.

Czy to polityka polska? Czy to się dzieje w interesach POLSKI?! Ta polityka osłabia Francję i zarazem oddaje Polskę na łaskę hitleryzmu. Pocóż w takim razie obłudnie deklamować o niedoli Gdańska?!

(Artykuł K. Czapińskiego „Trwoga we Francji“).

Havas donosi z Walencji: Prezydent Republiki podpisał dekret, w myśl którego siedzibą Rządu zostaje tymczasowo Barcelona.

(Wiadomość z działu depesz).

SŁOWO

Wilno, 2 listopada.

Otóż w tem miejscu chciałbym wyjaśnić (bo to co powiem wydaje mi się tak niezbitnie prawdziwe, że wyraz „wyjaśnić“ nie będzie brzmiał pretensjonalnie) dla czego obóz Marszałka Piłsudskiego przechodzi po Jego śmierci tak poważny kryzys ideowy, że jedni z tego obozu kontaktują z Falangą, inni z „Legjonem Mł-

dych. Oto dlatego, że to, co stworzył Marszałek Piłsudski nigdy w języku prawnym - konstytucyjnym nie nosiłoby miana partji, lecz zawsze raczej ligi. Jaka jest różnica pomiędzy partją a ligą? Partja, jest to zespół ludzi jednakowo myślących, mających wspólny światopogląd. Socjaliści są partją, nietylko ich poglądy, ale nawet ich gusta, niemal gusta artystyczne muszą być zawsze takie same, lub zbliżone. Natomiast liga będzie zgrupowaniem ludzi dla jednego tylko, chociażby bardzo wielkiego celu, z pozosta nowieniem im swobody poglądów w dziedzinach, tym celem nie będących.

Strzelec, 1-sza Brygada, miały zabarwienie lewicowe, tworzą je ludzie lewicowi. Czy to miało znaczyć, że Piłsudski odepchnąłby od nich kogoś, kto by wyznawał inne przekonania społeczne, niż większość legionistów, względnie, czy wymagałby przejścia na lewicową wiarę. Ależ broń Boże. Przecież miał i wśród legionistów ziemian, ludzi niewątpliwie, raczej o zachowawczych poglądach, jak hr. Dzieduszycki, jak Kleszczyński i t. d. To samo było po maju. Stworzony przez Marszałka Piłsudskiego BBWR był ligą, mającą na celu wzmocnienie władzy Prezydenta i ufundowanie nowej konstytucji. Cele te zostały spełnione i liga, całkiem logicznie została przez przyjaciela Marszałka, już po jego śmierci rozwiązana. I tutaj jest źródło kryzysu. Płk. Koc nie poszedł za systemem ligi Marszałka Piłsudskiego, napisał „deklarację ideową“ obejmującą wszystkie dziedziny polityki, co ją zbliża do programów partyjnych. Marszałek Piłsudski wymagał dyscypliny działań w celu osiągnięcia celu, do którego prowadził, pozostawiał swoim ludziom całkowitą swobodę w dziedzinie myśli, teorii, a nawet interpretacji własnych poczynań. U płk. Koca jest wręcz odwrotnie. Tak wielkich celów, jak niepodległość Polski, lub stworzenie silnej władzy, płk. Koc wydożyć nie mógł, natomiast zgromił ideowe „sobiepaństwo“, które powiedziałbym, że

było objawem towarzyszącym wszystkim obozom politycznym, które Marszałek Piłsudski kiedykolwiek tworzył.

(Wyjątek z artykułu *Cał'a p. t. „Bolesław Piasecki — znak zapytania w życiu naszym“*).

JUTRO PRACY

TYGODNIK
SPOŁECZNO
POLITYCZNY

Warszawa, 31 października


W rejonie Suwałk, Augustowa i Grajewy istnieje przemysł chałupniczy w postaci szewstwa i krawiectwa. Wiedzie, ile wynosi praca dzienna tamtejszego chałupnika? Od 1 zł. 80 gr. do 2 zł. 50 gr. Przy czym niezapominajmy, że sezon trwa tylko 6 miesięcy i z zarobionych w tym okresie pieniędzy człowiek wraz z rodziną żyć musi przez cały rok. To tak jakby zarabiał 75 gr. dziennie, maksymalnie zaś 1 zł. 25 gr.

Doprawdy: za dużo to, żeby umrzeć, ale i za mało żeby żyć.

*

W Grodnie i Wołkowysku mamy chałupników szewców, stolarzy i krawców. Praca odbywa się w mieszkaniu, gdzie śpią na kupie niemal dzieci i dorośli. Śpią, jedzą i — żyją. W warunkach pod względem sanitarnym — potwornych. Do arystokracji zaliczają się ci, którzy posiadają mieszkanie złożone z 1 pokoju z kuchnią. Prawdziwego chałupnika nawet na to nie stać. Albowiem przeciętny chałupnik otrzymuje od nakładcy ograniczoną ilość roboty mniej więcej przez pół roku, podczas gdy chałupnik „arystokrata“ dostaje więcej zamówień tak że zatrudnia jeszcze jakiś personel i przy tym żyć może wyjątkowo na cały rok pracy.

Ceny i tu wołają o pomstę do nieba. A więc: za uszycie pałta damskiego płaci się od 3 do 6 zł., za garnitur męski — od 3 do 5 zł., za spodnie od 50 do 80 gr. Stwierdzono dalej jak najwiarogodniej, że zarobek tygodniowy takiego producenta wynosi nie więcej niż 15 zł. Jak z tego żywić i ubrać siebie i rodzinę? Jak wogóle można nie żyć, lecz bodaj wegetować? To pozostanie dramatyczną tajemnicą wyrobnika, zwłaszcza, że pracuje się tylko w miesiącach: marcu, kwietniu, maju, październiku, listopadzie i grudniu.



WELNA
'BAWELNA
JEDWAB-NAMIASKA

152

To jest sezon. Poza nim wszystko martwota i trupiarnia. W tych warunkach bowiem, bez żadnej przesady, ludzie muszą zdychać z głodu.

Chałupnik pracuje najczęściej dla sklepu, skąd otrzymuje towar skrojony, od siebie zaś dodaje najwyżej spody i drobiazgi, jak guziki i t. p. Stosunek, jaki łączy ten sklep, czyli nakładcę z chałupnikiem przypomina czasy niewolnictwa. Każdy chałupnik jest tak dalece uzależniony od swego nakładcy, że drży ustawicznie z lęku, czy aby znowu dostanie jeszcze zamówienie. Nie śmie odejść od swego nakładcy, t. j. pana i władcy, a gdyby kiedykolwiek śmiał raz popracować z konkurentem danego sklepu tylko dla większego o parę groszy zarobku, to marny może być z takim „zdrajcą“ koniec. Nakładca zmaltretuje go, zgnębi, zniszczy i zagłodzi.

Zawyczajaj też cała ta praca odbywa się w mrokach najgłębszej tajemnicy. Najbardziej wyzyskiwany chałupnik, niewolnik w najgorszym gatunku nie zdradzi swego chlebobdawcy ani przed konkurentem z innego sklepu, ani tymbardziej przez kontrolę administracji czy opieki społecznej. Broń Boże! Niewolnik zna mores i pracuje. Pracując robi już nie tylko bokami, ale całymi wnętrzościami, czyli jak tu się regionalnie powiada— „trybuchami“.

(Wyjątki z artykułu St. Żarskiego „Smoking angielski za 1 zł. 80“).

Echo Beskidzkie
Dziennik polityczny i społeczny Śląska

Bielsko - Biała, 16 października

„Pondeli Narodnich Listu a Naroda“ w Nr. 38 przytacza charakterystyczne świadectwo Masaryka w dniu 30 sierpnia 1917 roku w Piotrogradzie na zebraniu Filii Czechosłowackiej Rady Narodowej. Miał on się wtedy wyrazić, że w interesie Czechosłowacji leży, by Rosja była silnym organizmem Państwowym, gdyż przyszłość republiki czechosłowackiej ma zapewnić swój byt jedynie w silnej Rosji i jedynie na niej można opierać budo-

wę Czechosłowacji. Pismo to następnie dodaje, że Masaryk wyraził wówczas życzenie, by i przyszła Polska opowiedziała się za silną Rosją, gdyż i dla Polski pożądana Rosja może stanowić oparcie i pomoc.

(Notatka „Masaryk a Sowiety“).

czarno na białem

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

C. 1919. 30. 10.

Warszawa, 26 października

Nikt chyba nie ma już dziś wątpliwości, że numerowane czy literowane ławki wprowadzone na wyższych uczelniach w Polsce są dowodem zwycięstwa młodzieży, zwycięstwa odniesionego za pomocą burd i bijatyk, kijów i pałek. Broń korporancka zwyciężyła motopompy!

Cóż, każdy walczy taką bronią na jaką go stać i o taką sprawę, którą uzna za wielką, która mieści się i zamyka w horyzoncie jego wzroku, umysłu, serca.

Ale, mój Boże, cokolwiek złego myślimy o tej młodzieży, bądźmy szczerzy, nie oni, a w każdym razie, nie tylko oni są i za tę walkę i za zwycięstwo odpowiedzialni. Są jeszcze inni zasłużeni i to zasłużeni nie mało.

Mniejsza, można się o to nie troszczyć. Niech sami według zasług i rang rozdzielają dziś po zwycięstwie nagrody i laury.

Ale — to przecież nie koniec!

Czy można sądzić, że młodzież zadowolony się tym jednym zwycięstwem? Czy można sądzić, że ustaną walki, gdy oręż okazał się tak dobry, tak niezawodnie prowadzący do zwycięstwa? Nie. Napewno nie.

Może teraz walczyć będzie o ławki specjalnie w autobusach, tramwajach, kolejach? Może o to, by wcale żydów na uniwersytety nie przyjmowano? Albo, żeby profesorowie nie aryjskiego, lub nie czysto aryjskiego pochodzenia wkraczali do sal wykładowych przez inne drzwi i siedzieli na specjalnie wyznaczonych na ten cel katedrach? Albo, żeby ich w ogóle nie było? Trudno przewidzieć. Dziesięciu mędrców nie zgadnie, co jeden głupiec myśli. Jeszcze jest przecież tyle wzorów sąsiedzkich do naśladowania.

Nie wiem o co, nie wiem pod jakim hasłem odbywać się będą w r. b. burdy uniwersyteckie, ale, tego można być pewnym, odbywać się będą. Zbyt dobrą i skuteczną okazały się bronią, aby można było z nich zrezygnować.

I niech tylko nie skarżą się na to, nie narzekają nasi rektorowie, którzy tak skwapliwie ogłaszali sławetny podział ławek. Niech już lepiej siedzą cicho i znoszą wszystko w pokorze w cieniu zasłużonej motopompy.

Bo w odpowiedzi — mogliby jedynie usłyszeć: — Sam chciałeś, panie rektorze...

(Artykułik „Sam chciałeś, panie rektorze“, napisał Witold Marcinkowski).

CHWILA

Lwów, 14 października

Mimo ustaw norymberskich jesteśmy optymistami w odniesieniu do sytuacji żydów niemieckich. Sytuacja ich dziś prze stała być najgorsza. Są na świecie żydzi, którzy w każdej chwili zamieniliby się ze swym położeniem z żydem niemieckim. Żydzi ci nie mają praw politycznych na równi z żydem niemieckim, z tą różnicą, że żydowi niemieckiemu ustawowo zabrano mnóstwo praw, ale faktycznie korzysta on ciągle jeszcze z bardzo rozległej ochrony prawnej, a żydowi, o którym mówimy, wprawdzie nominalnie żadnych praw nie zabrano, ale faktycznie wyzuto go z wszelkiej ochrony prawnej. Dodajmy jeszcze, że położenie ekonomiczne żyda niemieckiego jest znacznie lepsze, a obraz będzie kompletny. Zresztą sytuacja żydów niemieckich już się nie pogarsza. owszem, wszystko zdaje się wskazywać na to, że żydzi niemieccy najgorsze mają już dawno poza sobą. Nikt tam nie mówi

o emigracji żydów z kraju, nikt nie bije żydów, nie urządza się na nich regularnych polowań. Swobody przekonań żydzi tam wprawdzie nie mają, ale nie mają ich w ogóle obywatele, nie mają ich także rdzenni Niemcy.

(Wyjętek z artykułu redakcyjnego).

DĄBROWSZCZAK

Madryt, 4 października

Po sześciu tygodniach życia „rekruckiego“ w małym, a bardzo sławnym miasteczku M. otrzymaliśmy od tak dawna upragniony rozkaz: „Szykować graty!“

Nie mogło to oznaczać nic innego, jak tylko — front, gdyż byliśmy już dobrze wyćwiczeni. Jako dowód mogę przytoczyć jeden fakt. Na ostatnich ćwiczeniach naszej kompanii (pamiętam dokładnie tę historyczną datę) na rozkaz: „demitour á gauche!“, cała kompania, jak jeden mąż (mam na to świadków) nie odwróciła się ani w lewo, ani w prawo, tylko zrobiła „w tył zwrot“ przytym większość zrobiła to wielkie dzieło przez lewe ramię...

Towarzysz kapitan z wielkiego zachwytu nie mógł sobie miejsca znaleźć. A więc hajda w drogę!

Coprawda bardzo trudno nam było się z miasteczkiem pożegnać po pierwsze ze względu na bardzo przyjemne dziewczynki, które nas zamęczały, abyśmy z niemi tańczyli, i które nam nie szczędziły komplementów, jak np. „mucho malo“.

A jeszcze te smakołyki, którymi nas co rano uszczęśliwiała poczciwa kobieta (wróble na dachu świerkały, że to sympatja naszego Charlesa), tak zwane „szcury“ (churo) smażone na bardzo przez nas lubianej oliwie... A propos tej oliwy, to kiedy raz obiad był bez oliwy, to chłopa-

ki mało się nie pochorowali z tęsknoty za nią...

I te wiadomości urzędowe, czytane kilka razy dziennie na rynku tonem, podobnym do odprawiania mszy świętej... Nie mówiąc o kąpielach o których komendant ostatnio wydał ostrzeżenie, żeby ci, co nie umieją pływać nie kąpali się — bo może być wypadek.

A nadeszłyście, ta sławna „café con leche“, po której chłopaki przez całą noc „kaszłali“ niektórzy w koszarach, a inni „porządniejsi“ w areszcie.

Przenikliwy gwizd, krótki rozkaz „odbij“, „skończyć palenie“, „asz“! Wszyscy wyprostowani — wysoko wieje nasz nowy (coprawda niebardzo piękny, bo zrobiony przez tow. artystę malarza) czerwony sztandar, niesiony przez „Karlika“ tow. B. z tyłu sztandar republikański, i inne mniejsze sztandary.

Pada rozkaz: „Komsomolca!“ Gruby trochę ochrypli bas zahuczał „Krasnyj front, krasnyj front...“ i cała kompania z tow. „Kiepurą“ i Leonem podchwyciła, aż zadrżało miasteczko.

Zleciało się całe miasteczko podziwiać śpiew Polaków (bo co do śpiewu, to byliśmy bezkonkurencyjni) i pożegnać nas.

Na czele kompanii kroczył majestatycznie, jak paw, towarzysz kapitan, eskortowany z prawej strony przez dwóch komisarzy politycznych jednakiej wysokości politycznej i fizycznej, a dla odróżnienia jeden (z prawej) był udekorowany galonami, a drugi (biedak) nie.

Z wielkiego wrażenia nasz bas, tow. B. wziął o jedną oktawę wyżej i... oczywiście fiasko na całej linii.

Tow. kapitan wydał ocenę w dwóch słowach: „spieprzyliście nabożeństwo“. Dla uratowania sytuacji ryknęliśmy hymn naszej kompanii: „My w Brygadzie Międzynarodowej“. I gdy dobrodusza twarz naszego kapitana wróciła znów do swojego uśmiechu, poprawiliśmy szlagierem naszej kompanii: „Nasza Andziuchna prześliczna dama ha, ha, ha...“

A już ostatecznie wyratowali nas towarzysze niemieccy (Taelman), gdy na placu zbiórki wobec całego batalionu „sknocił“ wymarsz.

A my, aby przypieczętować „klęskę“ towarzyszy niemieckich i wykazać naszą

pełną wyższość zaśpiewaliśmy jeszcze raz (ale już bardzo ostrożnie) „Komsomolca“. Widać, że z wielkim powodzeniem, gdyż cały batalion wraz z dowództwem długo nas oklaskiwał, nawet Telmanowcy. Ja na ich miejscu nie robiłbym już tego...

Krótki raport, pożegnanie z pocziwymi naszymi instruktorami, „saludowanie“ i „walaj“ na kamiony.

(Feljeton „Plotki małomównego“, napisał Bobrus).

treball

Barcelona, 11 października

Jesteśmy upoważnieni do zaprzeczenia plotkom, rozsiewanym przez agentów faszystowsko - trockistowskich oraz przez szpiegów Franco. Rząd walencki nie zamierza opuszczać Walencji, ani przenosić się do Barcelony.

Tego rodzaju pogłoski mają na celu poderwanie ducha walczących na froncie i pracujących dla obrony kraju przed najeźdźcą faszystów. Winni rozszerzenia nieuzasadnionych a powodujących niepokoje plotek będą pociągani do odpowiedzialności z całą surowością prawa.

(Notatka redakcyjna).

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,
PIJ HERBATĘ
„z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI

SPOŁKA AKCYJNA
WARSZAWA

AL. JERÓZOLIMSKIE 119

OBIADY CZWARTKOWE

NIEZNANY POEMAT

O ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ

W kwartalniku „Les dialectes belgo - romans“ znajdujemy obszerne omówienie, wraz z cytatami, nieznanego poematu o odsieczy Wiednia. Autorem utworu, napisanego w dialekcie leodyjskim, jest jakiś żołnierz zaciężny, bądź też mnich, w każdym razie uczestnik wypadków w roku 1683.

Poemat przedstawia dwumiesięczne oblężenie, stosunki w odcieciu od świata mieście, przybycie króla polskiego z wojskiem (li Rwe d'Pologne), przebieg bitwy, zwycięstwo i kończy się hymnem ku czci o. kapucyna Marka d'Aviano. Należałoby więc wywnioskować, że poeta był raczej zakonnikiem.

Zamieszczamy poniżej jeden wyjątek:

„Li Grond Vizir même î esteüt.
Tot - èn - on còp, fourint si freüds
quond i vèyint rafür leüds djins
divont l(i) Grond Duc dès Lorrains!
Li Rwe d' Pologne, a l'aute costé,
lès-aveüt si bin ratoürné
tot d'abòrd qu'i pièrdint corèdje,
si qwitint turtos leüs owrèdjés,
leü poure, leüs bales èt leüs canons,
leüs mwèrtis, leüs - amoniçions,
tintes èt bagadjés, ôr èt àrdjint;
Mây on n'a vèyou té butin,
tot l'équipèdje dè Grond Vizir,
li pauvillion ,li gronde Banire;
tont d' prizonî, (fine) vèrité!
On trova co dès mineüs, dè,
qu'on ne lès saveüt ou-c' bouter,
qu'avint préparé on formé:

lès pauvès diàles vinint fou dè trô
come dès p'tits leüps qui vont a saut;
mins, quond i s' trovint la tot seüs,
mây n'a-dj' vèyou rin d' pus hanteüs!
I n'y-aveüt nouk di nos sòdàrds
qui n' voléve ine pèce di leü tchá,
dinont dès còps al pus galont
po fé spiter lès pèces à lon.
Dismètont nos crèvins dè rire
dè vèyi fûr li Grond Vizir
atot li rèsse dè-Otomons,
comme li bièrdji èt sès moutons
qui sont èvironés dès leüps.
Lès pauvès diàles morint d' faim èt d' seü
ca, so m' fiyète, il avint fiou
tot tinont leü cowe è leu cou,
sins pon nè pèce èt sins farène,
sins tchonter leüs saumes nè matènes!
Rimèrciyons l(i) bon Dieu dè Cîr
qu'a d'livre Vienne d'ine tèle manire:
lès priyires dè Pére Capucin
ènn' ont etu càse, assürèyemint!“

Nie znając gwary walońskiej, nie zdajemy sobie sprawy z wartości tego dokumentu. Wyrażamy tylko nadzieję, że znajdą się w Polsce romanisci, którzy zainteresują się nim i przeprowadzą analizę.

Autor artykułu omawiającego poemat, p. J. Haust zaznacza, że książeczka jest nacechowana radością z odniesienia zwycięstwa.

Sądząc z druku, była tłoczona w którejś z ówczesnych drukarni wiedeńskich w krótkim czasie po wojnie. Jedno jest pewne, że jej nie odbito w Leodjum i nie rozpoznano w ojczyźnie poety, gdyż pamięć o odsieczy Wiednia nie przechowała się wśród ludu walońskiego.

PRENUMERATE

MERKURYUSZA POLSKIEGO

można zamawiać telefonicznie: **telefon 6.64.75**

F R A S Z K I

POZNAJCIE SWOICH

Stołeczny „Robotnik“ z 29 października przyniósł taką wiadomość:

TOW. DEMAN PREMIEREM

Uzupełniając wiadomości ze strony pierwszej dodajemy, że Król Leopold powierzył misję utworzenia nowego Rządu przewodcy belgijskiej partii robotniczej tow. Van Der - Veldemu, który jednak misji tej nie przyjął.

Wobec odmowy Van der Veldego król powierzył misję tworzenia Gabinetu b. min. finansów w gabinecie Van Zeelenda — tow. Demanowi, który misję przyjął i rozpoczął rozmowy z przyszłymi członkami gabinetu.

Do wiadomości „Robotnika“: Emil Vanderwelde, ur. 1886, mąż stanu i polityk, socjalista, jeden z wodzów II Międzynarodówki, wielokrotny minister zwolennik polityki lokareńskiej. Nazwisko pisze się Vanderwelde, nie zaś Van Der-Velde.

Henryk de Man, uczeń Vanderweldego, socjalista, deputowany, autor pięknej książki „O psychologii socjalizmu“ (z francuskiego na język polski przełożył Adam Pragier, wydał „Rój“, do nabycia we wszystkich księgarniach). Należy pisać de Man, a nie Deman.

RZADKI MALARZ

Z tygodnika „Merkuryusz Polski“ (31.X):

Okazało się bowiem, że wszystkie, pobajońskich cenach nabyte w 1928 r. dzieła antyczne i mistrzów Odrodzenia (jak Madonny: Donatella i Quattrocenta), wyszły z malenkiej pracowni i t. d.

Z tego pełnego prostoty zestawienia wynika, że był jakiś sławny malarz Quattrocento. Albo wiersz opuszczono przy składaniu, albo kolega I. S. odnalazł nową sławę. W takim razie prosimy o wiadomość,

gdzie się urodził, kiedy umarł i czy był żonaty.

Z ŻYCIA CECHÓW

Wycinek z lwowskiej „Chwili“ (27.X):

Niejaki Władysław Tkaczyszyn, malarz pokojowy, udał się około północy do restauracji „Gong“ przy ul. Szajnochy 5, gdzie zrobił cechę na 15 zł., a następnie nietylko że nie zapłacił, ale jeszcze w dodatku wywołał awanturę.

Był to, należy przypuszczać, malarz cechowy.

Z ŻYCIA SPÓŁDZIELNI

W „Małym Dzienniku“ (29.X) artykuł o spółdzielniach:

We własnym więc, dobrze zrozumianym interesie, niechże „Społem“ zrewiduje swoje dotychczasowe stanowisko i zrobi porządek w „Spólnoty“, widocznie chodzi, skoro po katolickiej są coraz większe i nie da się ich stłumić, jak to się nieraz robi na zjazdach.

Tak, we własnym interesie spółdzielni „Społem“ powinna wszystko to wyjaśnić.

Z DZIWÓW PRZYRODY

Lwowska „Chwila“ (27.X) zapewnia:

W Sardynii u jednego z księży zapalił się nagle stół, później szafa i maszyna do szycia. Kilka analogicznych wypadków notowano w Anglii. Przedmioty zapalały się same, bez żadnej przyczyny. Podobne wypadki miały miejsce ostatnio również w Rosji. Ciekawy wypadek zdarzył się w Orenburgu: mąż ujrzał żonę w płomieniach, rzucił się jej na pomoc, poparzył się dotkliwie, podczas gdy żona nie doznała żadnych obrażeń. Poza naturalny-

mi — przyczyny należy szukać w meteorologii, we wpływach fluidów elektrycznych i w upałach.

I w handelku pana Musiałowicza we Lwowie.

RZEKOMO, JAKOBY...

Pisząc o wykradzeniu obrazu Cranacha z muzeum w Lipsku i o szczęśliwym odnalezieniu na dworcu kolejowym, stołeczny „Robotnik“ (30. X) tak kończy:

Znamienne, że prasa faszystowska, która rozdziera szaty z powodu rzekomego barbarzyństwa „czerwonych“ w Hiszpanii, jakoby niszczących dzieła sztuki, fakt okradania galerij niemieckich zupełnie przemilczała.

Aby nie powtórzyło się coś podobnego, wartoby wysłać obraz na przechowanie do Barcelony.

NIE STRASZYĆ LUDZI

Karteczka znaleziona w pudełku z gilzami „Wuala“ (Warszawa, Rymarska 12):

Filtry gilz „Wuala“ nie są nasycone żadnymi kwasami chemicznymi żrącymi i gryzącymi, a więc nie są powodem bólu

głowy i żołądka, nie wywołują bezsenności, kaszlu i krztuszenia, nie powodują braku apetytu, nie niszczą emalii zębów, oraz tkanek organów oddechowych i pokarmowych co prowadzi do skomplikowanych i długotrwałych dolegliwości oraz rujnacji całego organizmu palacza.

Nigdy już nie kupię gilz „Wuala“. Za to, że mnie tak straszą.

CHORY NA KÓŁKACH

Drobne ogłoszenie z celującego w sztuce drukowania tychże dziennika:

Okazyjnie sprzedam fotel kryty skórą dla chorego na kółkach. Łaskawe zgłoszenia sub i t. d.

Należy przypuszczać, że fotel nabeździe wesóły pacjent, w rodzaju Pawła Scarron.

OD REDAKCJI

Ponieważ często spotykają nas zarzuty, iż artykuły w MERKURYUSZU nie są podpisywane, przeto wyjaśniamy, iż jest przeciwnie. Wszystkie są podpisywane, litery bowiem na końcu rubryk i artykułów odnoszą się do wszystkich tekstów poprzedzających, a nieopatrzonych podpisem.

PROF. PAWEŁ KALINA

Słownik francusko-polski podręczny w oprawie płóciennej, cena	zł. 7
Słownik polsko-francuski	„ 7
Obie części w jednym tomie	„ 12
Słownik niemiecko-polski w oprawie płóciennej	„ 7
Słownik polsko-niemiecki	„ 7
Obie części w jednym tomie	„ 12

Tegoż autora:

Słownik francusko-polski encyklopedyczny, w oprawie płóciennej	30
Słownik polsko-francuski	„ 30
Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u autora, Warszawa, ul. Św. Teresy 2 m. 5.	

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 28 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja 1 — 2.